Rok III. Październik 1918. Nr. 10.

ROK POLSKI

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM ŻYCIA NARODOWEGO.

WYCHODZI W KRAKOWIE RAZ NA MIESIĄC.

TREŚĆ:

Prenumerata roczna 24 kor., za półrocze kor. 12. — Cena numeru pojedynczego 2 kor. 50 hal. (2 marki 50 fen.). — Prenumeratę przyjmuje Bank Oszczędnościowy w Krakowie, Mały Rynek 4. (Czek P. K. O. 139.429.), gdzie należy zwracać się w sprawach redakcyjnych.

Adres administracyi: Ulica Mikołajska 13, Drukarnia Związkowa. — Zastępstwo na Rzeszę niemiecką: Księgarnia M. Niemierkiewicza w Poznaniu.

Październik 1918. ROK POLSKI Rok III. Nr. 10.

W obecnej chwili.

Możemy dziś pisać otwarcie to, co przez trzy lata wojny wyrażaliśmy w naszem piśmie w rozmaity sposób, gnębieni przez cenzurę. Zwyciężył program, którego broniliśmy bez przerwy, bez odchyleń i zastrzeżeń. Nigdy nie sprzeniewierzyliśmy się idei pełnej niepodległości, jakkolwiek nieraz wokoło siebie widzieliśmy depresyę a nawet rezygnacyę. Zjednoczenie ziem polskich było zawsze naszym ideałem, a postulatu dostępu do własnego morza broniliśmy wtedy, gdy jeszcze „polski Gdańsk" wydawał się wielu romantyczną, nieziszczalną fantazyą. Stwierdzamy to wszystko nie po to, by siebie chwalić lub nad przeciwnikami tryumfować. Chcemy tylko na tle tego programu uświadomić sobie nasze zadanie na przyszłość i określić kierunek dalszej pracy.

W obecnej chwili nie czas już na historyozoficzne rozpamiętywania. Nie czas na upajanie się tym faktem, że jesteśmy już przeważnie wolni i że wkrótce zupełna wolność zaświeci nad całą polską ziemią. Obecna chwila radości jest zarazem chwilą groźnych niebezpieczeństw. Tworzy się zjednoczona, niepodległa Polska, na ruinach trzech państw zaborczych. Nie mogą one już tego faktu powstrzymać, jakkolwiek usilnie w tym kierunku przez tyle lat pracowały. Ale ich rozkład może na nasz grunt przeszczepić zarazę. Każde z tych państw na swój sposób usiłuje wlać jad w młody organizm naszego państwa. Rosya jest źródłem bolszewizmu, którego upadek już się zbliża, ale pewne pierwiastki od wschodu mogą jeszcze przesiąknąć i wnieść niebezpieczne fermenty. Niemcy widzą swój niechybny upadek. W podłej zawiści chcą na odchodnem rzucać kamienie pod nogi polskiej państwowości. Niszczą i rabują kraj na wszelkie możliwe sposoby. Wywożą, co się da wywieść, by na czas możliwie najdłuższy unieruchomić polską

wytwórczość. Przeszkadzają budowie polskich władz administracyjnych, by zostawić po sobie złowrogą pustkę i beznadziejny chaos. Austrya już nie istnieje, ale istnieją na naszych ziemiach porządki austryackie i tradycye austryackie. Przez sto kilkadziesiąt lat panowania w Galicyi i na Śląsku i przez parę lat okupacyi w południowej części Królestwa starał się austryacki system pobudzić jedne warstwy ludności przeciw drugim, podniecić ich wzajemną nieufność. Wyczerpano kraj ze wszystkiego, zostawiono system komunikacyjny i aprowizacyjny w jak najgorszym stanie. Starano się o to, by na polskiej ziemi było jak najmniej polskiego wojska, a jak najwięcej elementów niepewnych i wrogich. Rękę austryackiego rządu znać w ostatnich zajściach we wschodniej Galicyi, które doprowadziły do walki polsko-ruskiej.

Wszystkie te trzy upadające systemy, świadomie czy nieświadomie, zmierzają do jednego: by powstającą Polskę rzucić w odmęt anarchii, by rozbudzić w społeczeństwie najostrzejszą walkę klasową. Oto najważniejsze niebezpieczeństwo. Do walki z niem trzeba rzucić wszystkie siły. Nie wolno ustawać ani przez chwilę. Najmniejsze zaniedbanie zemści się srodze. Każdy fałszywy krok wyrządzi stokrotne szkody.

Wszelkim usiłowaniom zamętu należy przeciwstawić wewnętrzną konsolidacyę całego narodu. Jakie są jej podstawy? Na program zewnętrzny, reprezentowany przez Polski Komitet Narodowy w Paryżu i przez ogromną większość społeczeństwa we wszystkich dzielnicach Polski, godzą się już wszyscy. Ta kwestya nie przedstawia trudności. Tak samo godzą się wszyscy na to, że możliwie najrychlej winien się zebrać w Warszawie Sejm ustawodawczy, oparty na najszerszych podstawach demokratycznych, do któregoby wybrały swoich przedstawicieli wszystkie polskie ziemie. Obecny Rząd polski w Warszawie dąży z całą energią do zwołania tego Sejmu. Nie chce bez niego przedsiębrać żadnych rozstrzygnięć ani w wewnętrznej, ani w zewnętrznej polityce polskiej. Jest to więc podstawa, na której wszyscy ludzie dobrej woli winni dojść do porozumienia. Niestety, nie wszyscy u nas mają dobrą wolę, względnie nie wszyscy wolni są, nawet w takiej chwili, od zaślepienia partyjnego i społecznej zawiści.

Kamieniem obrazy jest dla niejednego to, że rządowi p. Świeżyńskiego nadaje charakter jeden kierunek polityczny. Ludzie ci nie chcą pamiętać o tem, że ten kierunek od początków wojny

reprezentował politykę dzisiaj bezwzględnie zwycięską, kiedy oni wszelkimi siłami starali się wprowadzić nawę polityki polskiej na mielizny związku z centralnemi państwami. Bankruci polityczni przez długi czas nie chcieli ogłosić swojego bankructwa, a domagali się stanowczego udziału w kierownictwie polityką polską, gotowi zresztą wyprzeć się tego wszystkiego, co mówili wczoraj. Podnoszą zarzuty, że obecny rząd nie jest rządem koalicyjnym. Do tych zarzutów przyłączają się z dziwną konsekwencyą także te żywioły skrajne, które zasadniczo odmawiały wszelkiego udziału w rządzie, w przekonaniu, że na nie jeszcze czas nie przyszedł.

Niewątpliwie byłoby lepiej, gdyby był powstał rząd koalicyjny. Najgoręcej tego pragnęli ci, którzy zostali powołani do władzy w obecnej, ciężkiej dobie. Najchętniej podzieliliby się z innymi tak wielką odpowiedzialnością. Ale nie można było na razie doprowadzić do tego bez poświęcenia programu politycznego. I gdyby był powstał rząd z żywiołów, nie ożywionych jedną wolą i wspólnemi zasadami ogólnonarodowemi, rząd, w którym jeden minister przeszkadzałby drugiemu, to taki gabinet koalicyjny byłby najgorszym, jaki tylko można sobie wyobrazić. W dzisiejszej dobie wymaga się od rządu szybkiego działania, a nie długiego deliberowania, do czego niezbyt są zdolne ciała, złożone z przeciwnych sobie elementów politycznych.

Jeżeli jednak w obliczu wielkich niebezpieczeństw zewnętrznych i wewnętrznych, które nam zagrażają, uda się doprowadzić do zgody, do współdziałania wszystkich stronnictw, które mają rzeczywisty wpływ w kraju, ale do rzeczywiście energicznego ich współdziałania, to będzie to najlepszem wyjściem z obecnej, ciężkiej sytuacyi. Koniec wojny światowej stawia nas wobec zadań, które wymagają jak najwydatniejszego zespolenia wszystkich sił. Nie chodzi tu o władzę, o *prestige* tej lub owej partyi politycznej. Chodzi o to, by przyszłe państwo polskie objęło wszystkie rzeczywiście polskie ziemie, by wynagrodzono krzywdy, popełnione przez poprzednio dokonane aneksye. Organizm polskiego państwa musi jak najszybciej zacząć funkcyonować. W przeciwnym razie nastanie głód, wielkie rzesze robotnicze znajdą się bez chleba, całej naszej ziemi nie będzie można uprawić z braku narzędzi i potrzebnego surowca. Na tem tle zjawią się walki wewnętrzne, wystąpi rozstrój, który poderwie zaufaniem zagranicy do naszego państwa, powstrzyma pomoc obcego kapitału, niezbędną dla od-

budowy. Są to wszystko elementarne zadania społeczeństwa, kwestye jego bytu, honoru całego narodu. Winien we wszystkich warstwach ujawnić się silny instynkt samozachowawczy; u jednych winien on rozbudzić poczucie, że trzeba zrezygnować z wielu przywilejów, które dawał dawny porządek, u drugich powstrzymać złe instynkty, zbudzone przez społeczną zawiść i żądzę przewrotu.

Nie było może w naszych dziejach chwili, w której ogólnonarodowy interes rysowałby się tak wyraziście. Ani jedno z niebezpieczeństw, które nam zagrażają, nie jest niebezpieczeństwem jednej tylko warstwy lub dzielnicy; są to wszystko problemy ogólno-narodowe, wymagające solidarnego działania.

Działać może skutecznie tylko cały naród, a nie niektóre jego warstwy. Nie uratuje nas ani dyktatura proletaryatu, ani dyktatura jakiejś nielicznej grupki ludzi. Wszelkie takie metody prowadzą do rozkładu. Zadania polityczne i społeczne, które nas czekają, są tak ogromne, że bezwzględne usunięcie od władzy którejkolwiek warstwy przynieść może nieobliczalne szkody. O wiele łatwiej wprowadzić rozstrój, niż normalne życie w tak ciężkich warunkach. Rozstrój społeczeństwa może wprowadzić nawet nieliczna grupa, może wszystko zatamować; ciężka praca nad budową życia państwowego wymaga powszechnego przekonania, że to polskie państwo nikogo nie skrzywdzi, że nie będzie tylko terenem długich walk społecznych.

Z jednego punktu widzenia obecne położenie nasze w żadnym wypadku nie jest tak złe, jakby się mogło wydawać pesymistom. Kończy się światowa wojna. Wojna ta, zwłaszcza na wschodzie, była rozsadnikiem anarchii. Szczepiono ją zupełnie celowo, nie zdając sobie sprawy, że kto podpala dom sąsiada, sieje iskry na własnym dachu. Dobrze jest znaną geneza bolszewizmu, wiadomo, że jego protektorami byli i są Niemcy — nie tylko w Rosyi. Jeżeli świat cały pracuje nad tem, by odbudować Polskę zjednoczopą i niepodległą, to nie po to, by wyzwoliwszy ją z niewoli politycznej, rzucić nasz kraj w odmęt walki społecznej. O to możemy być spokojni. Gdyby nawet, czego nie przypuszczamy, zaczęła się szerzyć anarchia, to nie potrwałaby długo. Ale jakkolwiek z utęsknieniem oczekujemy przybycia polskiej armii, jakkolwiek z radością będziemy gościli przedstawicieli wojsk sprzymierzonych, to jednak wolelibyśmy zaprosić ich do uporządkowanego już domu. Wolelibyśmy pokazać światu społeczeństwo, prawidłowo

zorganizowane, mimo tak trudnych warunków. I do tej pracy, do tej organizacyi społeczeństwa trzeba nam przystąpić zaraz, bez czekania na pomoc, która w razie potrzeby zresztą nie zawiedzie.

Dzisiaj nie trzeba się łudzić, że tę organizacyę społeczeństwa zdoła przeprowadzić rząd, ujmując je z góry w mocne karby. W społeczeństwach demokratycznych rząd jest wyrazem stwierdzonej legalnie woli większości narodu. U nas rząd na tych podstawach będzie się mógł oprzeć dopiero za parę miesięcy, o ile zewnętrzne wydarzenia nie utrudnią zwołania Sejmu. W dzisiejszych warunkach, gdy wszystko trzeba będzie budować od podstaw, gdy na gwałt trzeba będzie usuwać wiele destrukcyjnych pozostałości dawnego stanu wojennego, rząd nie będzie w stanie dokonać wszystkiego. Społeczeństwo jest powołane dopiero do wytworzenia prawdziwego rządu. Organizacya jego musi iść przedewszystkiem od podstaw, musi objąć najszersze masy, by je uchronić przed zalewem nieobliczalnej demagogii.

Do tej pracy powinni stanąć wszyscy. Powinni przezwyciężyć wszystkie uprzedzenia, wszelką niechęć do politycznego działania, powinni w tym kierunku wydobyć z siebie najlepsze siły mimo wojennego znużenia. Walka toczy się o to, czy zwyciężą ci, którzy na czele swojego programu stawiają ogólno-narodowy interes, którzy na gruncie demokratycznym chcą doprowadzić do skupienia wszystkich sił twórczych, którzy chcą budować Polskę zgodnie z duchem czasu, lecz i zgodnie z tysiącletnią kulturą narodu. Albo też mogą zwyciężyć ludzie, którzy na pierwszym planie stawiają walką klasową i chcą nią zamącić już pierwsze lata istnienia naszego państwa. Jeżeli w tej walce społeczeństwo uruchomi wszystkie swoje siły, zwycięstwo kierunku narodowego jest pewne. Ale też z całą energią trzeba odrobić straszliwe zaniedbanie przeszłości. W pracy tej nie może nikogo braknąć.

W. Karniowski.

Z literatury politycznej XVI. wieku.

„Przebóg karzmy się samsiadztwem i przykłady [1]), bo zginąć za przypadkiem — źle, ale zginąć widząc i doma i podle przykłady, *scienti, videnti* — i sromota i hańba: lepiejbyśmy od miecza, jako lud rycerski, niźli od praktyk cicho, jako małpy, zwiedzeni poginęli“ [2]).

Złote słowa bezimiennego publicysty z czasów drugiego bezkrólewia nie są niczem innem, tylko dosadnem wyrażeniem zasady: *historia magistra vitae.*

Szczególnie silnie zjawiała się ona w naszej publicystyce, ilekroć Polska znajdowała się na rozdrożu, a jej położenie wymagało poważnego zastanowienia się nad decyzyą. Zasada ta rozbrzmiewająca w dzisiejszej publicystyce, była dewizą dziejopisarstwa czasów Stanisława Augusta, a najczęściej może wyznawano ją w XVI. wieku. Szybki rozwój swobód politycznych otwierał wówczas przed szlachtą szerokie widnokręgi, wymagając równocześnie szybkiej i pewnej oryentacyi. Tej zaś nie dawało szlachcie wyrobienie polityczne — trzeba było szukać silniejszego autorytetu dla swych poczynań, niźli we własnym tylko rozsądku. Znajduje go wreszcie szlachta w historyi, t. j. właśnie w owych przykładach „doma“ i podle siebie. Autorytet to czasem był chwiejny: jeden i ten sam fakt dziejowy służył często za argument różnym obozom. Nieraz

---

[1]) Cytaty pochodzą z Pism politycznych z czasów pierwszego bezkrólewia, wyd. Czubek, Kraków 1906. Wotum po Henrykowym odjeździe, str. 635.

[2]) T. j. bierzmy sobie przestrogę z sąsiedztwa i z przykładów.

natomiast, gdy ogół był w swych dążeniach zgodny, a przykłady historyczne jednoznaczne i wymowne, panuje w ich pojmowaniu i tłumaczeniu zastanawiająca jednomyślność. Szukają ich publicyści tak u siebie, „doma“, jak nierównie częściej u „samsiadów“, wykazując pożądaną nawet i dzisiaj dla nas znajomość ich dziejów i stosunków.

Tak np. dla przekonania szlachty o grożącem Polsce niebezpieczeństwie tureckiem i o konieczności planowej obrony opowiadali publicyści o podboju Węgier przez Turków. Jednym zaś z najbliższych sąsiadów, do których historyi często po naukę się udawano byli Czesi. Oczywiście przyczyną tego było nietylko sąsiedztwo, ale przedewszystkiem poczucie plemiennego pokrewieństwa uplastycznione przez naszych średniowiecznych kronikarzy w przepięknem podaniu o Czechu, Lechu i Rusie, a wzmacniane kulturalnymi i dynastycznymi związkami. Idea Jagiellońska łącząc oba narody pod jedną królewską rodziną, opromienioną sławą Grunwaldu, kierowała je może nawet podświadomie na drogę zjednoczenia słowiańskiego i przeciwstawienia się światu germańskiemu. Proces ten na długie wieki został przerwany, drogi obu narodów się rozeszły. Po śmierci ostatniego Jagiellona zdawało się jednak, że Polacy i Czesi spotkają się znów pod jednym dachem. Wtedy właśnie publicyści polscy poczęli jednogłośnie nawoływać: „Przebóg karzmy się samsiadztwem i przykłady!“ Stało się to przy ocenie kandydatów do tronu polskiego. Poczęto rozważać ich osobiste i rodzinne zalety oraz korzyści z możliwego ich wyboru. Liczono się także i z tem, że Rzeczpospolita zawierając ślub z królewskim oblubieńcem dostanie od niego jako „oprawę“ jego krewnych — nie tylko narodowo ale też i ideowo. Co zacz przeto będą ci krewniacy — czyli problem narodowego pochodzenia kandydatów był pierwszorzędnej wagi dla szlachty.

Gdy zaś coraz poważniej począł wchodzić w rachuby elekcyjne kandydat narodowości niemieckiej, poczęli publicyści czemprędzej badać i oświetlać nietylko osobę kandydata ale i naród, z którego pochodził. Poczęto wreszcie szukać wskazówek w dziejach sąsiadów. A kogóż było ówcześnie pytać o to, jakie wartości kulturalne i polityczne wnoszą do cudzych dziejów Niemcy, jeżeli nie Czechów, którzy pierwsi z narodów słowiańskich mieli sposobność poznania cywilizacyi i rządów niemieckich. Dlatego to zaraz w jednej z pierwszych chronologicznie elekcyjnych broszur spo-

tykamy przestrogę: „Ktoby też chciał i braciej naszej, Czechów, o smak cudzoziemskiego panowania spytać, tamby się też dowiedział, co to jest mieć obcego narodu pana“ [1]).

Od jednego z ówczesnych publicystów dowiadujemy się, czemu ten „obcego narodu“ pan stał się dla Czechów srogim: „Gdy wojnę na książęta rzeskie Karzeł piąty podniósł, Czechowie mieli wieczną z saskim księstwem konfederacyę, taką, jakąśmy też z Węgry mieli, że choćby panowie wojnę wiedli między sobą, okrom własnej krzywdy ziemi od ziemie poddaniby im pomagać nie mieli. Przeto gdy już ruszyć na księstwo saskie nie chcieli, rebelią to nazwano i siła potracono zacnych ludzi, siła domów poniszczono, o co i pana samego z Persztyna spytawszy, jeśli tak wielka ojca jego majętność jest wcale (jest nienaruszoną), łatwie się dowiedzieć“ [2]).

Mowa tu o wojnie Karola V. ze związkiem szmalkaldzkim. Karol V. za nieudzielenie pomocy przeciw Sasom pociągnął stany czeskie do odpowiedzialności na t. zw. krwawym sejmie. Paru najwinniejszych ukarał śmiercią, Pradze odjął znaczną część przywilejów, a cały sejm zmusił do uznania dziedziczności tronu w swej dynastyi.

Krwawy sejm i jego krwawe następstwa wywołały głośne echo w naszej literaturze elekcyjnej. Stały się równie silnym argumentem przeciw niemieckiej kandydaturze jak rzeź Hugenotów przeciw Henrykowi Walezemu. A może nawet silniejszym. Rzeź Hugenotów mogła razić krwawym odblaskiem oczy dyssydentów polskich, krwawy sejm przerażał jednak cały naród szlachecki pogwałceniem państwowej samodzielności. Nie brakło jednak zwolenników kandydatury Ernesta, mniejsza o to, czy kupionych pieniądzmi, czy nadzieją karyery, którzy wszelkie gwałty niemieckie starali się tłumaczyć wrodzoną miłością ładu i porządku. Poczciwy Niemiec — rozumują oni — osobliwszą funkcyę chyba od Stwórcy posiada: uczyć ludzi co to jest libertas, a wszelkie w tym względzie pomyłki jak bakałarz czerwonym śladem korrygować: „Iż Czechowie, Ślęzacy, Węgrzy skwierczą, a łamaniem praw allegują, widziemy, co niekara i licentia (którą my u nas zowiemy *libertatem*) dobrego u nas sprawiła“ [3]).

---

[1]) Ślachcica pol. krótka przemowa, str. 281.

[2]) Wotum, str. 632.

[3]) *Contra sententiam cuiusdam*, str. 452.

Inny publicysta jeszcze przemyślniej tłumaczy Niemców „licencyą“ czeską:

„Nie wiesz jaką zelżywość oni uczynili
Króla kiedy wzgardzili, królową zelżyli:
Wygnawszy ją precz z zamku, jakby wieską (chłopkę) jaką,
Zacną panią potkali zelżywością taką;
Nalazszy sobie wodze, więc wojsko zebrali,
Aby króla swojego precz z ziemi wygnali.
Potym, gdy król swym wojskiem i mocą zhołdował,
Prawem wojny uporne sobie podhołdował.
Już czynieł, jako on pan, gdy wojną co bierze,
Stanowił, bo mu wolno: tak *rebelles* każe“ [1]).

I rym i sens kulawe — a zasady polityczne wprost śmieszne w ustach Polaka — ale nie zapominajmy, że to wiek XVI. Dziś po wiekowych doświadczeniach łatwo o krytycyzm. Bodaj czasy „Potopu“ mogły nas przekonać, jak to przyjemnie, gdy kto postępuje wobec nas „jako on pan, gdy wojną co bierze“, dla którego jedynie miarodajnem jest „prawo wojny“, a ostatecznym argumentem etycznym: „bo mu wolno“.

Dodać trzeba, że głosy przeciw „rebelles“, w rodzaju przytoczonych są jednak nieliczne, a były one z pewnością oddźwiękiem złota rozsiewanego przez agentów niemieckich. Wśród nich figurą niepoślednią był Andrzej Dudycz, ex-biskup Pięciu Kościołów na Węgrzech, później szlachcic polski żonaty z Polką, Reginą Straszówną. Płatny „sympatyk“ dworu niemieckiego, jednem słowem indywiduum, jakich w późniejszych czasach wiele do Polski *ex occidente* przybywało. W łacińskim dyalogu *De regis Poloniae*

---

[1]) Rozmowa Lecha z Piastem, str. 64.

Obrońcy kandydatury niemieckiej stale nazywają Czechów *rebelles*. Dał im odprawę Solikowski w polemicznej broszurze p. t.: *Responsum pro duce Andium:* (Czubek str. 458) „na oko widziemy, że *gens germanica superba, ebriosa, nihili, diis et hominibus invisa, in omnes sub sole nationes contumeliosa*. Jako ci waszy (nasi t. j. Germani) *bella gesserunt*, wszak też to ci wiedzą, co tam bywali, jakie *obsides* bierali *a captis*. Że złe *a rebelles* karzą, dobrze czynią; ale więcej tam niewinnych cierpi: skoro się kto dobrze ma, a jego imienie (posiadłość) przyległo, wnet go *rebellem* nazową, nuż go! A skoro *camerae thesaurus exhaustus*, to wnet napiszą, aby ślachta oszacowawszy imiona swe, dali pobór do komory, dawszy pod pieczęcią szacunek, tak że drudzy, gdy tanie oszacowali imiona swe, zaraz je jem z skarbu popłacono — owa drożej oszacujesz: daj więcej; taniej oszacujesz: zstępuj, pieniądze wziąwszy“.

electione, mogącym uchodzić za „pół-urzędowe“ wyjaśnienie niemieckie, nazywa on plany Czechów, nie chcących przelewać krwi za niemiecką sprawę nieobcym nam terminem: *nefaria consilia*. Z katowskim uśmiechem dodaje, że Pradze „nieco skrzydełek za bunt przycięto“, „zwrócono zaś uwagę na kilku buntowników [1]), którzy obcego pana szukali“. Kończy przypuszczeniem, że i Polacy by tych z pośród siebie potępili, którzyby „swoim królem gardząc do obcego się garnęli“. I miał zresztą słuszność, zwłaszcza później, gdy mieszanie pojęć „swój“ i „obcy“ stało się jedną z cech t. zw. myśli politycznej domorosłych Dudyczów, którzy też byli polskimi szlachcicami, Polki mieli za żony, a czasem nawet występowali w kontuszach. Gdy bowiem „obcy“ stali się naszymi, a ci „nasi“ byli nam wrodzy i obcy, wielu potępiało wszelkie próby rozwikłania tak zawiłej nomenklatury, zdążającej do usunięcia wszelkiej „naszej“ czy nie „naszej“ obcości. A tych wielu przezwało się realnymi politykami.

Zabrnęliśmy w trudną do rozwiązania grę słów. Znali ją zresztą elekcyjni publicyści. Jednym z częstych argumentów pro lub contra była odległość lub sąsiedztwo ojczyzny kandydata. W stosunku do Niemców wszyscy zadziwiająco jednomyślnie obawiali się sąsiedztwa ojczyzny przyszłego pomazańca *ex gente Germanorum:* „Odległość lepsza, niźli przyległość, przyleżono drugich, że wstać nie mogą“ — zapewniał Solikowski, przestrzegając, że „co sie inym dzieje, to jest Węgrom, Ślązakom, Czechom, stałoby sie to i Lechom“ [2]).

Zatem „pódźmyż do braciej naszej, Czechów: gdzie on ich splendor dawny, oni wielcy panowie, ony starodawne domy, gdzie śląskie i one Pragi zacnej, tak iż dziś powiadają, że ich stawy, a cesarskie ryby“ [3]). Niedalekie to przysłowie, zdaniem Solikowskiego [4]), prawdy: „*Item* soszy (podatki) dziwne, podatki, pobory, uroki (opłaty roczne), czynsze, pogłówne, czopowe, ziemskie etc. w Polsce nastaną, jako teraz będąc w Czechach królem, trzydziesty pieniądz od przedawającego i od kupującego każdej rzeczy,

---

[1]) *Animadversum est*, w języku dyplomatycznym oznacza to krótkie słowo szereg pojęć od „uwięziono“ do „stracono“.

[2]) *Kompetytorów commoda*, str. 492.

[3]) Dyalog ks. biskupa etc., str. 420.

[4]) Wybitny publicysta XVI w., zwłaszcza pierwszej i drugiej elekcji, kochał „prawdę ostrą a nie wałkowaną“ — umarł na swe szczęście z początkiem XVII w.

czopowe, domowe, czynsze bardzo wielkie od łańcuszka, od gumna, od domu, od stawu, od bydła, od świni, od innych rzeczy, trybut nieznośny Czechowie dawać muszą, tak ślachta, miasta i duchowni i wszelakie stany“ [1]). Andrzej Ciesielski, również jeden z wybitnych publicystów elekcyjnych zwraca uwagę ponadto, że te podatki idą „nie na potrzeby i obronę państwa, lecz na zachcianki cesarza“.

Przypatrując się choć zdala czeskim stosunkom spostrzegli ówcześni politycy u Niemców skłonność do rozłażenia się po świecie w poszukiwaniu za cudzemi żerowiskami. Wśród nich czeskie cieszyło się bodaj czy nie największą sympatyą: „W czeskiem królestwie, w którym pierwej Niemca nie słychano, tak się ich nawszeło [2]), że w królestwie trzecie miasto czeskie, a dwa niemieckie, a w miastach cesarskich dwa mieszczanie Niemcy, trzeci Czech, a barzoby ich Czechowie radzi zbeli (pozbyli się), gdyby mogli“ [3]).

Jasno widzieli więc Polacy następstwa napływu Niemców, a germanizacyę wskazywali jako odstraszający przykład dla rodaków. Niemczenie poczynało się od mowy: „Bliższa łacniej się przyrzuci, niżli dalsza, jako sie Czechom niemiecka przyrzuciła, że sie już za swą sromają; takżeby i u nas było“ [4]). Za wypieraniem języka czeskiego szło wynaradawianie obyczaju. Ciesielski oburza się, że Czesi utraciwszy swobody, już nie swym językiem i obyczajem, nie w narodowy strój przybrani przemawiają do króla, lecz przez tłumaczy, całując ręce pańskie owinięte szatą. Stąd naród ten tak się zmienił, że trudno rozpoznać Czecha od Niemca.

Ekspanzya niemiecka groziła Czechom zatratą narodowości: „Nawet za tą tam okazyą tej zmyślonej rebelii nasadzono tam niemieckiego narodu, familiej zniżono tak, iż język i naród niemiecki wyciska czeski“ [5]). Dowiadujemy się od Solikowskiego, że nierzadkie były wypadki emigracyi czeskich rodzin: „A mało wielkich ludzi potraciwszy imiona (mienie), z gardły do Prus, Inflant,

---

[1]) Mówi o tem pod charakterystycznym tyt.: „Gdyby panowie Polacy cesarza albo Niemca obrali, toby na nie przyść musiało“, str. 358.

[2]) Gwarowo zam. nawszyło, w niedyplomatycznym polskim języku oznacza to ekspanzyę, kolonizacyę, *Drang nach Osten* — co kto woli.

[3]) Tamże.

[4]) *Respons*, str. 461.

[5]) *Wotum*, str. 633.

Węgier do Polski pouciekało było?“ [1]). Zresztą i na Węgrzech nie działo się lepiej: „Pytajcie Węgrów, jaki tam rząd, jako je skrócono, jak z zamków je wyzuto, a Niemcy osadzono. Niemcy zamki trzymają, Niemcy hetmaństwa sprawują, Niemcy cła i podskarbstwa dzierżą, a owi złupieni piszczą patrząc im z garści“ [2]).

Z tego co publicyści o ucisku Czechów pisali wynikał wniosek dla szlachcica — elektora: nie obieraj Niemca polskim królem, bo znajdzie się pozór „rebelii“, powtórzy się „krwawy sejm“, a Polacy będą piszczeć patrząc z niemieckiej garści. W tym duchu przemawia fikcyjny zresztą pewnie „Wyrwa do sąsiadów w Niebyłkowie“.

Sąsiedzi mili
Daj zdrowi byli!
Słyszę w tej chwili,
Żeście radzili
O królu.

Koleta wara
Zła tam przywara
Bogu niewiara
I chuda fara
Panuje.

Czechy zubożył,
Węgry potrwożył,
Rzeszy też pożył,
Sam się rozmnożył,
By był srog.

Acz dawa dary
Smardom bez miary,
Jednak my wiary
A cnoty starej
Dzierżmy się [3]).

W wierszyku tym prócz dobitnej formy interesuje uwydatnienie momentu „wiary“, zaufania w rzetelność przyszłego króla. Moment to był pierwszorzędnej wagi. Chodziło o to, czy ustne a choćby nawet pisemne obietnice kandydata mogą mieć oparcie na ich

---

[1]) *Respons,* str. 456.
[2]) *Wotum,* str. 635.
[3]) Str. 35.

dotychczasowej rzetelności. Szukano tych gwarancyi też w historyi Czechów. Oto jakie znajduje Solikowski:

„Tamci panowie zachodni więcej u siebie uważają *privata commoda*, a niź *publica iuramenta*, które przy przyjmowaniu państw *publice* czynić zwyklić. Przypatrz sie, jako w domu rakuskim przysięga Czechom uczyniona długo trwała? Jako im poprzysiężone prawa ich długo trzymali? Ale zapomniawszy przodkiem Pana Boga zapomniawszy też wstydu i poprzysiężonej powinności swej, wnet prawa im łamać, przywileje palić, *iuga* nieznośne na nie kłaść, nowe prawa *pro suo libito* dawać, radę koronną ścinać zaczął, tak, iż nieboźątka z onej nieprzepłaconej wolności w wieczną niewolę przez tak okrutnego *fidefragum* przyść musieli, iż sie ledwo w swej skórze zostali, a majętności swej wszystkiej nieznośnymi trybuty na każdy rok ledwie nie odkupują“ [1]).

Dobitniej jeszcze, w słowach pełnych oburzenia przestrzega ten sam pisarz przed łatwowiernością: „Niechaj pamiętają Polacy na ono, co ociec tego cesarza uczynił Prażanom i wszystkiej czeskiej ślachcie, że jem zbroje pobrał, a do innego królestwa wyniósł, gdzie mieli główne prawa swoje w Pradze, zapalił im je, aby tam wolniej statuta swoje wydał, a innych miast mury połamał, potargał i wszystkie im wolności odjął, tak, że już są u niego jako w niewoli. Tożby i Polakom uczynił, gdyby ich panem będąc, namniejszą okazyą wziął. A jeśliby kto rzekł: Ale musi przysiądz na nasze wolności, baczmy, że i Czechom poprzysiągł, a jako zdzierżał?“ [2]). Stąd nie daleko do wniosku, a względnie do ostrzeżenia: „od Rakuszanina trzebaby sie jeszcze bać, iżby ich (praw) nam nie łamano, jako uczyniono Czechom, braciej naszej“ [3]).

Polacy jednak szli zrazu na lep obietnic niemieckich. Bezkrytyczność tłumu szlacheckiego usposabiała pessymistycznie jaśniej patrzących polityków: „A zda mi się — prorokuje jeden z nich — że i teraz bez ich panowania na cwał do niewolej brniemy i snadnieby sie to pokazało, że ani Czechowie ani Węgry w niewolę tak sprośnie nie wpadli, jakobyśmy my *cum ultimo interitu* przyszli“ [4]).

---

[1]) *Sententia cuiusdam*, str. 370.
[2]) Gdyby panowie itd., str. 359.
[3]) *Sententia de eligendo novo rege*, str. 357.
[4]) *Wotum*, str. 635.

Tymczasem wśród cichej walki agitacyjnej niezręcznie zabłysła gruba broń dyplomacyi niemieckiej. Przejęto tajne listy posłów niemieckich, których treść osnuły istne legendy na temat przewrotności posłów. Dały one najlepszemu z elekcyjnych poetów ks. Głuchowskiemu sposobność cytowania fikcyjnego listu jakiegoś pana „z cesarskiego dworu", który

„Pisząc jednemu panu, z głupstwa a z uporu
Mianował one Polaki sprosnemi barbary,
Jako nieme źwierzęta łakome na dary,
Którzy jak szaleni wierzgają w bystrości,
Głupi, jakichsi płochych bronią swych wolności;
K t ó r y c h c h c e c e s a r z a u b ł a g a ć ł a s k a w i e,
A p o t y m j e p r z e p ę d z i ć, j a k C z e c h y, k t e j s p r a w i e,
Ku której je Ferdynand, ichże król zniewolił
A prawie je jako pasterz owce swe pogolił.
Pytam ja z was którego, co się też wam widzi
Taki list, na którym ten emfiot z Polski szydzi?" [1]).

Cytując ten zmyślony list chciał Głuchowski pośrednio oddziałać na ambicyę szlachty. W tym celu opowiada, że Niemcy do Polski „poselstwa i dary przysłali" chcąc mniej uczciwych lub łatwowiernych pozyskać. Ostrzega zatem szlachtę: „*Latet hic anguis in herba:* strzeżcie się, by kogo to żądło zjadowione nie zagryzło srogo". Jeśli Polacy nie wierzycie poecie:

„Spytajcie Czechow bratów, co się z nimi dzieje,
Albo ich starodawna jako wolność mdleje;
Czechowie jako gęsi obskubane siedzą,
A jak się im to zstało ani sami wiedzą:
Wolności połamane, ojczyzny pobrane,
Miasta na znak niewolej pługiem poorane!"

Snuje następnie poeta wątek myśli na temat wolności, których jakby dalekiem echem i kwintesencyą są słowa nieśmiertelnej inwokacyi Mickiewicza do ojczyzny: „ile cię trzeba cenić" etc. Jeśli zaś mówimy o pokrewieństwach literackich „między dawnemi i młodszemi laty" godzi się przytoczyè jeszcze parę wierszy elekcyjnego poematu:

„Cóż mniemacie, bych bajał albo przez sen prawieł?
Ba toć mówię przy czymim i sam też bawieł:

---

[1]) *Interregnum,* str. 9 i następne.

Trzy lata byłem przy nich płacząc ieh ciężkości,
Bo się sami napłakać nie mogą wolności,
Której marnie pozbyli Czechowie ubodzy,
A obcy się w niej szerzą jako wilcy srodzy.
I słyszałem to częste, rzewne narzekanie:
„Przywróć nam jeszcze czasy takie, miły Panie,
By nas z niewoli takiej bracia wybawieli,
Byśmy pospołu panu jednemu służeli“.

Czyż „to częste rzewne narzekanie“ nie przypomni nam tak silnie dziś rozbrzmiewającego refrenu: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie“. Widzimy więc, że historya jest nietylko mistrzynią życia ale i poezyi; dzięki niej odległe chronologicznie i etnograficznie hasła rymują się co do treści, a nawet przypadkowo i co do formy.

Spotykamy w tych wierszach ponadto ciekawą i oczywiście rzadką ówcześnie myśl o obopólnej niepodległości pod jednym, a nie obcym panem. Inicyatywa miała wyjść od Polaków, którzy mieli Czechów wybawić z niewoli. Grunt był na tę myśl podatny; istniało w XVI wieku silne poczucie braterstwa obu szczepów w Słowiańszczyźnie. Publicyści nasi pisząc o Czechach zawsze dodawali „bracia“. Braćmi nas zwali także Czesi jak wynika z zakończenia poprzedniego cytatu:

„Ja nie wiem, kogo oni braty nazywali.
Lecz podobno Polaki, bo więc przydawali:
„Bratrzy naszy Polacy““.

Historya późniejszych stuleci zawiodła nadzieje Czechów co do oswobodzenia przez Polskę.

Dr. Henryk Gaertner.

Granice państw w nowym porządku świata.

Wielu z pośród nas wyrosło pod duchowym wpływem prusactwa, to znaczy pod wpływem kultu materyalnej siły. Tę ewangielię zdobyczy, która trujący gaz uważała za stanowczy czynnik dziejowy, określający granice narodów i postać ich państwowego bytu, wpajano nam, nieraz skutecznie, przez parę lat obecnej wojny. Dzisiaj te poglądy rozpływają się we mgle nowych wydarzeń wojennych, a butni ich głosiciele oświadczają gotowość ich porzucenia, byle tylko zbytnio nie okrojono im skóry. Wielką wymowę ma dla nich okoliczność, że „profesor“ Wilson, teoretyk i nauczyciel, który niedawno jeszcze temu nie miał pojęcia o świecie, jest nietylko propagatorem idei panowania prawa i idealnych zasad w stosunkach międzynarodowych, lecz zarazem i przedstawicielem najsilniejszej dzisiaj materyalnej potęgi. To przykre połączenie siły i prawa w jednej osobie wywołuje wprost nieoczekiwane przewroty. I dzisiaj jasnem już jest, że jakkolwiek przyszły porządek świata oparty będzie na zwycięstwie jednej ze stron walczących, to jednak będzie się on opierał na ogólnych ideach, a nie na przemocy.

Każdy naród, który liczy na nowe ukształtowanie swojego bytu, musi wprowadzić harmonię między swoje roszczenia a idee nowego porządku światowego. Do tego jesteśmy i my zobowiązani i uprawnieni, zwłaszcza, że los Polski od czasu rozbioru był najjaskrawszem zaprzeczeniem poszanowania prawa, najbrutalniejszym przejawem panowania siły w międzynarodowych stosunkach. Najtrudniejszem zaś pytaniem, które koniecznie trzeba rozwiązać, jest kwestya, na jakich zasadach mają się oprzeć granice nowych państw, o ile i w jakim kierunku stan przedwojenny wymaga gruntownego przekształcenia. Zgodnie z tem spróbujmy zastano-

wić się nad tem, czem uzasadnia się wszelkie zdobycze i podboje, na jakim tytule opiera się pretensye do terytoryów, które przed tym lub innym wojennym przewrotem pozostawały pod obcem panowaniem.

Pod tym względem powoływano się na następujące grupy argumentów: 1) wyższość kultury; 2) granice naturalne i zabezpieczenie strategiczne; 3) prawa historyczne; 4) zasada narodowości, czyli idea stanowienia narodów o sobie. Przejdźmy kolejno te hasła i postulaty.

1. W y ż s z o ś ć k u l t u r y. Dobrze znamy ten argument, stosowano go często do nas, jako do „minderwertige Nation". Zdobywca, upojony militarną przewagą, lekceważy słabszego. Przekonany jest o swojej wyższości kulturalnej, własne zdobycze, dokonane kosztem innych narodów, przedstawia jako służbę w dziedzinie ogólno-ludzkiej cywilizacyi. Im lepsze wyobrażenie o sobie ma jakiś naród, tem łatwiej przychodzi mu stosowanie tego argumentu. Naród, który uważa się za „führende Nation", nie zna granic dla swojej ekspanzyi, nie wiąże się względami na prawa innych narodów, gdyż uważa, że jego rozwój jest więcej wart niż rozwój reszty świata, logicznie dąży do tworzenia uniwersalnych imperyów, do podboju na prawo i lewo. Ale dzisiaj niema waloru to dowodzenie. Minęła już epoka „narodów wybranych". Dzisiaj źle im się wiedzie. Wybrany naród na pobojowiskach światowej wojny uczy się w zrozumiałym dla siebie języku, że inne narody pod żadnym względem nie są niższe od niego.

W ostatnich czasach nie próbuje się już w stosunku do wszystkich głosić te ewangielii, ale nieraz uzasadnia się argumentem wyższości kulturalnej pretensye do przewodzenia nad narodami słabszymi, mniej dotychczas rozwiniętymi. Ale przecież największe zasługi naukowe, społeczne i najwyższy rozwój gospodarczy nie jest w stanie uprawnić gwałtu w stosunku do innych. Nie mamy miernika, pozwalającego nam na klasyfikowanie narodów według ich większej lub mniejszej wartości, każdy ma równe prawo do rozwoju na swojej własnej ziemi. Postęp ludzkości polega właśnie na tem, że coraz to nowi uczestnicy, niezbyt zresztą zgodnej rodziny ludów dochodzą do głosu. Młodszość cywilizacyjna nie daje prawa do wykonywania gwałtem opieki przez starszego sąsiada.

Pewne znaczenie może mieć argument wyższości kulturalnej

tylko w stosunku do krajów mało cywilizowanych, tylko w polityce kolonialnej. Pod tym względem trudno posuwać się zadaleko w myśl zasady niemieszania się w obce stosunki, hamować rozrost przeludnionej Europy, gdy niezmierzone obszary innych części świata są zupełnie niewyzyskane. Uznawali to wszyscy — nawet socyalni-demokraci, przed wojną przeciwni kolonialnym zdobyczom. Edward Bernstein argumentem! „wyższa kultura ma wyższe prawo“, bronił niemieckiej ekspanzyi w Chinach. Jasna rzecz, że ten argument należy stosować bardzo ostrożnie. Wyższość kulturalna nie zwalnia od wszelkich obowiązków względem tubylczej ludności, choćby najdzikszej, w Afryce czy w Australii. Nie można też usprawiedliwić bardzo wielu aktów gwałtu, w które obfituje historya polityki kolonialnej. Prawda, że natychmiastowe, doktrynerskie zastosowanie zasady stanowienia o sobie do wszystkich ludów i do wszystkich części świata, doprowadziłoby do chaosu i do cofnięcia się kulturalnego wielu krajów, wielkim trudem udostępnionych dla światowego gospodarstwa. Faktem jest, że w dzisiejszym stanie rzeczy nawet w krajach starej wschodniej cywilizacyi, jak np. w Indyach, tylko europejska władza jest w stanie utrzymać równowagę między zwalczającymi się fanatycznie różnymi żywiołami i zabezpieczyć ich pokojowy rozwój. Ale żadną miarą nie można traktować tuziemców wyłącznie tylko jako przedmiot panowania, gdy oni mogą uczestniczyć w zarządzie kraju, w szerszym lub ciaśniejszym zakresie. A już w europejskich stosunkach idea panowania nad innymi na zasadzie wyższości kultury nie ma żadnego znaczenia, przeciwnie jest jak najbardziej sprzeczną ze zdobyczami prawdziwej kultury nowoczesnej. Niepotrzebujemy też wykazywać, że ten argument jest tylko obłudnym, cynicznym pozorem do stosowania gwałtu.

2. Granice naturalne i zabezpieczenia strategiczne. Dążenie do granic naturalnych jest bardziej zrozumiałe. Opiera się ono na założeniu, że kraj powinien stanowić zwartą całość nietylko pod względem politycznym, lecz i geograficzno-gospodarczym. Idea ta niekiedy ma wielką siłę, kieruje czasami polityką zagraniczną narodów. Najsilniejszego dowodu wielkiej jej mocy dostarczyła Rewolucya francuska. Rewolucya ta pod każdym niemal względem zrywała z przeszłością, budowała wszystko na nowo. Ale w chwili, gdy została wplątaną w zatargi zewnętrzne, odżyła w niej odrazu idea naturalnej granicy, idea linii Renu.

Hasło to stało się odrazu potężnem zawołaniem wojennem, a przedewszystkiem wytyczną całej polityki zaciekłych nawet rewolucyonistów. Pod tym względem Danton i jego radykalniejsi następcy byli wiernymi spadkobiercami tradycyi starej królewskiej Francyi; dokonali tego, czego nie zdołali osiągnąć wielcy królowie francuscy. Idea ta narzucała się wszystkim z elementarną siłą w dobie największych wewnętrznych przewrotów. A. Sorel w ten sposób charakteryzuje jej rozpowszechnienie się wśród przedstawicieli Komitetu ocalenia publicznego: „Zamiast rezonowania na jej temat, zamiast uzasadniania jej na gruncie zasad, widzi się, że ta idea wyraża się w bitwach. Tu i ówdzie zjawia się w ich pismach, nie jako przedmiot wykombinowanego planu, lecz jako rodzaj prawdy państwowej, którą oni są naturalnie przesiąknięci i która się w nich precyzuje w biegu wypadków. Wystarczy, by sprzyjały temu okoliczności, by ta idea zjawiła się u nich, i by ją traktowali jako coś oczywistego i absolutnego". Hasło granic naturalnych, hasło odbudowy dawnej Galii Cezarów, opromienione odwieczną tradycyą Francyi, otoczone urokiem zwycięstw armii rewolucyjnych, występuje jako bezwzględny program narodowy, którego niemal nikt nie śmie poddać w wątpliwość.

Poza osiągnięciem właściwej linii w Alpach, sprostowaniem granicy w Pyrenejach, idea naturalnej granicy przejawia się głównie jako idea linii Renu. I odrazu tu występuje wątpliwość, co znaczy właściwie rozumieć przez „naturalne granice". Są to granice wykreślone przez przyrodę, w przeciwieństwie do dowolnych granic politycznych. Naturalną granicą jest morze, które jakkolwiek zbliża do siebie ludy nad niem osiadłe, ułatwia znakomicie obronę w razie zatargu między nimi. Naturalną granicą jest grzbiet górski, nieprzebyta pustynia, pierwotna puszcza leśna. Ale coraz częściej podnoszą się głosy, by rzeki, dostępnej dla żeglugi, nie uważać za granicę naturalną. Najpierw bowiem rzeka nie stanowi tak trudnej do opanowania przeszkody, jak morze lub strome górskie pasmo. Następnie dolina rzeczna winna raczej stanowić całość gospodarczą, winna być wszechstronnie wyzyskana jako arterya komunikacyjna, a nie należy jej sztucznie krępować przez poprowadzenie granicy środkiem rzeki.

I jeżeli tak pojmiemy naturalne granice, zrozumiemy łatwo, że ta zasada nie może mieć zbyt rozległego zastosowania. Nie wszędzie są nieprzebyte góry, nie wszędzie docierają fale morskie.

Są narody, które z pewnej tylko strony mogą uzyskać granicę naturalną, a co do większości swojej linii granicznej muszą się zadowolnić otwartą granicą polityczną. Dodać zarazem trzeba, że w miarę rozwoju ludności i postępów techniki komunikacyjnej maleje znaczenie granic naturalnych. W dawnych czasach można było zostawiać pomiędzy państwami niezaludniony, trudny do przebycia pas graniczny. Dzisiaj, wobec postępującej naprzód kolonizacyi, trudno sobie pozwolić na taki zbytek. Grzbiety górskie, które dawniej uchodziły za nieprzebyte, udostępnia się przez koleje żelazne i tunele. Osusza się mokradła, za któremi można się było kryć bezpiecznie. Regulacya rzek zwęża ich koryto, a temsamem ułatwia przeprawę przez nie. Ponieważ wysuwa się hasło granicy naturalnej, dla zabezpieczenia kraju na wypadek wojny, zmniejsza się ta jej doniosłość, w miarę jak człowiek opanowuje przyrodę. Trzeba w innych czynnikach szukać bezpieczeństwa kraju.

Naród, wysuwając postulat naturalnej granicy, dążąc nawet do jej zdobycia, nadaje temu postulatowi charakter defenzywny. Chodzi mu o zabezpieczenie własnego bytu, o obronę kraju stosunkowo słabemi siłami, o zabezpieczenie spokojnego rozwoju. Bardzo często jednak granica naturalna niema tak spokojnego charakteru. Fr. Ratzel pisze w ten sposób o pojmowaniu granicy z punktu widzenia militarnego: „W znaczeniu wojskowem granica nie jest tylko linią obronną, lecz zawsze równocześnie f r o n t e m a t a k o w y m. W prawie wszystkich wypadkach przeważy to ostatnie pojmowanie, gdyż w wojnie chce się iść naprzód, chce się zyskać przestrzeń, a można to zrobić wtedy, gdy się zaatakuje i przekroczy granicę przeciwnika“...

Wobec istnienia tych tendencyi, granica naturalna nie stanowi przeszkody dla ekspanzyjnych dążności, a nawet bardzo często ułatwia plany wojenne. Pozwala bezpiecznie skupić siły do ataku, wymierzyć go na najdogodniejszym punkcie, ukryć swoje plany przed przeciwnikiem. W wojnie francusko-niemieckiej z r. 1870 ogromne znaczenie dla niemieckich planów ofenzywnych miały wielkie lasy, leżące na pograniczu walczących narodów. Nieraz też zdarza się, że granica naturalna daje tylko jednostronne korzyści, i to silniejszemu czynnikowi, słabszego nie zabezpiecza.

Że naprawdę uzyskanie granicy naturalnej samo w sobie nie

gwarantuje pokoju, tego dowodzi znany nam przykład, mianowicie losy linii Renu, uzyskanej przez Francyę w dobie rewolucyjnej. Jak to znakomicie podkreśla Sorel, opanowanie lewego brzegu Renu nie dało Francyi upragnionego pokoju: „Paradoksem pokoju w granicach naturalnych jest to, że jest rzeczą niemożliwą, by republika zatrzymała się w nich na stałe. Zarówno, by je obronić, jak i by je zdobyć, trzeba je przekroczyć“. Granice naturalne prowadzą do nowych zdobyczy. Przyczyna tego jest bardzo prosta. Idea naturalnej granicy sama w sobie nie może mieć decydującego znaczenia. Niejednokrotnie jest źródłem konfliktów międzynarodowych. Rozwój narodów nie wszędzie poszedł tą drogą, by jeden naród miał wypełnić sobą, określone przez przyrodę całości geograficzne. Prawda, że granica etnograficzna bardzo często biegnie wzdłuż geograficznej baryery. Taką jest np. granica Pirenejów między Francyą a Hiszpanią, linie Alp między Francyą a Włochami, mniejwięcej linie Karpat między Polską a Słowaczyzną. Ale i tu istnieją punkty sporne. Nieraz zdarza się, że jakiś naród, w drodze czysto pokojowej ekspanzyi, przekroczy tę granicę. Stąd zdarzają się zatargi i spory. Trzeba było dość długiego czasu, by ustalić linię graniczną oddzielającą Hiszpanię od Francyi, między tym krajem a Włochami istniały terytorya sporne (Sabaudya i Nizza), podobnie nasza granica w Karpatach wymaga ustalenia, a pod tym względem nie można się oprzeć na czysto geograficznym punkcie widzenia. A co ważniejsze, zdarza się nieraz, że kraj, geograficznie stanowiący jedną całość, jest podzielony między różne narody. Dążyć do tego, by te całości stanowiły także jeden organizm polityczny, znaczy to zaprzeczyć całemu ich rozwojowi kulturalnemu w myśl przyrodniczych przesłanek, gwałcić prawa narodów do samodzielnego rozwoju.

Dobrze jest, jeżeli naród otoczony jest naturalną granicą na większej lub mniejszej przestrzeni. Ale jeżeli ta granica sprzeczna jest z charakterem narodowego osadnictwa, to trzeba zrezygnować z tych zabezpieczeń, zadowolnić się polityczną linią demarkacyjną, zabezpieczenia swego bytu szukać trzeba nie w warunkach przyrodniczych, lecz we własnej sile i czujności.

3. Prawa historyczne. Przechodzimy kolejno do coraz trudniejszych i sporniejszych kwestyi. Pretensye narodowe uzasadniano niejednokrotnie prawami historycznemi i to zarówno najsłuszniejsze dążenia narodu do wolności, jak i najbardziej cyniczne

akty gwałtu. Wiadomo nam z dziejów, jak łatwo przyszło usprawiedliwienie rozbiorów tytułami historycznymi. Przecież stąd pochodzi nazwa Galicyi i Lodomeryi. Zaborca woli występować pod marką obrońcy prawa, w charakterze skrzywdzonego. Zamiast wprost powiedzieć: zabieram bo mam siłę, występuje w roli legalnego właściciela kraju, który mu niesłusznie wydarto. Każe się wtedy nadwornym historykom wykazywać tytuły własności, stwarza różne legalne fikcye, by usprawiedliwić zabór. Oczywiście nie potrzebujemy omawiać wypadków, gdy te wywody urągają prawdzie historycznej; chcemy tylko dociec, jakie racyonalne i usprawiedliwione pierwiastki tkwią w tak częstem powoływaniu się na historyczne prawa.

Pojęcie „praw historycznych" urobiło się w znacznej mierze pod wpływem prawa cywilnego. Publicyści i politycy posługiwali się nieraz analogiami, zaczerpniętemi z pojęć cywilistycznych. Na tych podstawach usiłowano rozstrzygnąć zawiłe kwestye terytoryalne. W prawie cywilnem, przy dochodzeniu prawa własności, nieraz chodzi o wyszukanie pierwotnego, legalnego posiadacza. Podobnie i narody, roszcząc sobie pretensye do posiadania pewnych terytoryów, udowadniają wzajemnie, że one na nich były autochtonami, że późniejsze osadnictwo najeźdźcy jest nielegalne, choćby trwało przez wieki. Jest niewątpliwie w tem pewna racya. Naród jest związkiem terytoryalnym, nie może przenosić się z miejsca na miejsce. Jeżeli osiadł od zamierzchłych wieków na pewnej ziemi, ma do niej prawo i musi jej bronić. Pod wpływem tej ziemi urobił się jego charakter narodowy i na odwrót, on tę ziemię przekształcił, zdobywając ją dla cywilizacyi. Czasami jednak najazd okazuje się silniejszym od tubylczego pierwiastka i dopiero z mieszaniny różnych warstw napływowych wytwarza się naród w właściwem tego słowa znaczeniu. Dziś np. nie miałoby racyi, gdyby w Anglii ludność celtycka rościła sobie większe prawa od ludności normandzkiego pochodzenia. Tam zresztą te kwestye nie są aktualne politycznie, natomiast wiele narodów kontynentalnych rości sobie wzajemne pretensye do swoich terytoryów, uzasadniając je tem, że je pierwotnie posiadały. Spory te, które sięgają w zbyt zamierzchłą przeszłość, nie prowadzą do żadnego rozstrzygnięcia. Historya tylko wtedy dostarcza stanowczych argumentów, gdy tkwi swym wpływem w teraźniejszości, gdy dziś jeszcze można powoływać się na jej podstawie na charakter kraju. Wtedy zaś,

gdy argumentów jednej lub drugiej stronie dostarcza tylko archeologia, wtedy spory te nie mają większego znaczenia. Jest naturalną tendencyą u narodów, by swój byt datować od jak najodleglejszych wieków, podobnie jak jednostki chętnie dowodzą starożytności swego rodu. Ale na podstawie tych dociekań trudno uzyskać jakąś trwałą podstawę dla poprowadzenia linii demarkacyjnej między narodami.

Powoływanie się na „prawa historyczne“ w czasach dawniejszych było identycznem nieraz z powoływaniem się na prawa różnych dynastyi do panowania na tem lub innem terytoryum. Traktowano wtedy całe państwa i kraje niemal jako prywatną własność panującej rodziny, którą może ona rozporządzać w drodze testamentu, darowizny, sprzedaży lub zamiany. Otóż jeżeli udowadniano legalny tytuł do posiadania kraju, nie pytano się już wiele o wolę ludności, jej prawa i potrzeby. W tych pierwiastkach, w różnych dynastycznych tytułach tkwi geneza wielu „praw historycznych“. Także i w XIX wieku powoływano się na tego rodzaju uprawnienia. Jak np. Sejm we Frankfurcie w okresie rewolucyi r. 1848, mimo, że był owiany duchem wolnościowym, odgrzebał rzekomy tytuł niemiecki do posiadania Księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego i upominał się o nie. Co więcej, przypomniano tę pretensyę w ciągu obecnej wojny ze strony niemieckiej.

Oczywiście, że takie operowanie pojęciem historycznego prawa może ten argument doprowadzić do absurdu i wogóle go ośmieszyć. Ale w jednem w znaczeniu „prawo historyczne“ jest niewzruszalne: naród, który kiedyś istniał jako państwo i swoją wolność utracił, ma niezaprzeczone prawo do jej odzyskania, do wskrzeszonego bytu państwowego. Jest to rzecz tak zrozumiała, że nie wymaga dłuższego uzasadnienia. Możnaby tu mówić równocześnie i o naturalnem prawie, powołując się na poczucia słuszności, nietylko na historyczną przeszłość. Ale ta historyczna przeszłość państwowa ma wielką siłę, wciąż wraca, mimo niewoli, trwającej stulecia. Nieraz zdaje się, że jakiś naród po klęsce żyć przestanie; tak w klęsce na Kosowem polu widzieli niektórzy koniec Serbii, w klęsce na Białej Górze koniec Czech. Jakże się zawiedli! Okazuje się, że prawa historyczne narodu nie gasną przez „zasiedzenie“ ich ze strony kogoś drugiego, przez wiekową nawet martwotę zgnębionego czynnika. Po długich latach wstają ze wzmożoną siłą. Naród, wtrącony w niewolę, powołuje się

zawsze na swoje niewygasłe prawo. Gdy zaczyna budować swoją lepszą przyszłość, nie buduje jej na jakiejś *tabula rasa*, lecz chce dalej prowadzić odwieczną pracę przeszłości. Nietylko w symbolach zewnętrznych, np. w umieszczeniu cyfr porządkowych po imionach królów zaznacza tem związek z przeszłością, lecz również i w wewnętrznem życiu, w całej budowie państwowości chce powiązać z dawną tradycyą nici, zerwane przez przemoc. I dlatego nigdy nie zapomni o swojem historycznem prawie. Nie jest to pusta dekoracya jego aktualnych dążeń, lecz żywy pierwiastek powszechnego przekonania narodowego, istotna podstawa jego narodowego programu.

Nie jest też obojętnym kształt, jaki miało dane państwo w chwili swojego upadku, jego granice i rozmiary. Co prawda posuwalibyśmy się zadaleko, gdybyśmy uważali naprzykład odbudowę naszego państwa w historycznych granicach za *conditio sine qua non*, gdybyśmy nie godzili się na zmianę w tym lub innym kierunku. Pod pewnymi względami żądalibyśmy zresztą zamało, zostawiając poza Polską istotnie polskie ziemie. Ale tu o co innego chodzi. Państwo polskie, czy państwo czeskie lub jakiekolwiek inne, które istniało w przeszłości, było wyrazem pewnych warunków geograficznych i społecznych, którym i obecnie trzeba zadość uczynić, jeżeli się chce twór naprawdę żywotny powołać do życia. Nie można więc odbudowywać państwa na jakimś ubocznym terenie jego wpływów, a poza jego granicami zostawić jego kolebkę historyczną. Nie można państwa przenosić z miejsca na miejsce i wogóle traktować je jako czysto racyonalny twór, który się uda zbudować, nie oglądając się na przeszłość. W historyi narodu wyrażają się pewne siły, które działają stale i których nie podobna wytrącić z ich odwiecznego łożyska. Polska np. upadła przez podział między trzy mocarstwa. Jeżeli ma być naprawdę odbudowana, musi się zniweczyć to dzieło rozbiorów. Kto chce tworzyć państwo, pomijając choćby jedną z tych trzech dzielnic, ten tworzy fikcyę, w najlepszym razie sztuczną całość, która nie wytrzyma prób dziejowych. I dlatego musimy powoływać się na nasze prawo historyczne, musimy za punkt wyjścia brać rok 1772. Ale to tylko punkt wyjścia. Granice rozbiorowe w wielu kierunkach wymagają przekształcenia. Podkład do tego da nam czwarta z kolei idea, dziś najpotężniejsza — zasada narodowości.

4. Zasada narodowości. Treść tej zasady jest bardzo

jasna. Wyraził ją Wyspiański w „Wyzwoleniu“: „Naród ma jedynie prawo być jako państwo“. Jest to najpotężniejsza idea dziejowa XX. stulecia. Z pośród wszystkich zasad uporządkowania stosunków politycznych Europy okazała się ona najbardziej potężną. Zasada narodowości objawiła z jednej strony wielką rewolucyjną siłę; obalała trony, niszczyła dawny porządek rzeczy, tworzyła nowe państwa. Tam jednak, gdzie ona została zastosowaną, stała się pierwiastkiem wybitnie zachowawczym, na jej podstawie rozpoczynał się spokojny rozwój życia narodowego. Najlepszym przykładem jej siły jest sprawa zjednoczenia Niemiec i Włoch, a następnie rozwój narodów bałkańskich. Wszędzie tam, gdzie ustrój polityczny pozostaje w sprzeczności z zasadą, narodowości, tam jest żywe źródło konfliktów i międzynarodowych zatargów.

Wojna obecna wysunęła tę zasadę na pierwszy plan. Stanowi ona jeden z podstawowych punktów programu Wilsona, powszechnie dziś przyjętego. Wilson bardzo mocno podkreśla, że każdy naród, nawet najsłabszy, ma te same prawa, co naród silniejszy, że słuszności narodowych roszczeń nie mierzy się siłą materyalną, która za niemi stoi. I dzisiaj już nie potrzeba uzasadniać i bronić tej idei, bo nikt wprost jej atakować się nie waży. Przeciwnicy jej ograniczają się dzisiaj do krytych sztychów, wskazują na trudności, na jakie napotyka praktyczne przeprowadzenie tej zasady. Ale trudność przeprowadzenia istnieje zawsze, przy każdym programie, bo życie jest bardziej rozmaite i skomplikowane, niż teoretyczne pojęcie i abstrakcyjne ideały. Zadaniem mężów stanu jest te trudności ile możności zmniejszyć; w sposób zupełny nikt ich z drogi nie usunie, koniecznemi zawsze są pewne kompromisy.

Pierwsza trudność tkwi w małem uświadomieniu narodowem ludności, której daje się prawo do własnego bytu. Są jeszcze w Europie okolice, w których poczucie odrębności narodowej jest słabe. Ludność ta nieraz nie jest w stanie określić, do jakiego państwa chce należeć. Uświadamia sobie tylko swoje lokalne przywiązanie lub wspólność religijną. Na przynależność państwową patrzy obojętnie, albo ocenia ją wedle jej gospodarczych skutków. Nic dziwnego, że przy braku uświadomienia narodowego nie można w sposób objektywny i dokładny określić, komu ta ludność powinna przypaść. Otwiera się szerokie pole do nadużyć, do fał-

szowania spisów ludności, do sporządzenia różnych statystyk, w których więcej fantazyi niż cyfrowego materyału.

Trudności tych nie rozstrzygnie żaden trybunał. Na szczęście zmniejszają się one w miarę, jak postępuje narodowe uświadomienie. Na jego tle występują wyraźniej granice pomiędzy poszczególnymi narodami, zmniejszają się obszary wątpliwe, maleje liczba żywiołów, które — wedle porównania angielskiego znawcy stosunków bałkańskich — są mąką, nadającą się do upieczenia każdego chleba.

Uświadomienie narodowe rozszerza się nie tylko w przestrzeni. Idzie ono w głąb. Staje się czemś trwałem, czego nawet przemocą wytępić nie można. Okazało się, że akcya eksterminacyjna, oparta na przymusie, posługująca się całym potężnym państwowym aparatem, jest nieraz bezsilną wobec oporu szczupłej nawet garstki ludności, ożywionej gorącem narodowem przywiązaniem. Gwałtowne wynaradawianie okazuje się coraz gorszym interesem. Przychodzi reakcya prawa przeciw sile, w krótkim czasie pryskają zdobycze, uzyskane wysiłkiem lat wielu. Wobec tego nie jest w interesie państwa, nawet odznaczającego się najbezwzględniejszym egoizmem, by mieć w swoich granicach zanadto silne i zwarte mniejszości narodowe, bo one nie dadzą się wchłonąć, a staną się czynnikiem rozkładu. W ten sposób sam rozwój dziejowy prowadzi do usunięcia przeszkód, które stoją na drodze urzeczywistnieniu zasady narodowości i ułatwia jej praktyczne wykonanie.

Inna przeszkoda tkwi w tem, że na tej samej ziemi mieszkają różnonarodowe żywioły. Jest to bardzo zawiła kwestya narodowych mniejszości. Do kogo ma należeć kraj, pod względem narodowym niejednolity? Na pozór odpowiedź jest bardzo łatwa: do narodu, który ma większość na tem terytoryum. Ale i ta odpowiedź nie usuwa trudności.

Najpierw bardzo trudno jest stwierdzić, kto ma naprawdę większość. Statystyki ludnościowe są pod tym względem zawodne, gdyż bardzo często tam, gdzie istnieją spory narodowościowe, albo wprost się fałszuje statystykę, albo używa presyi rządowej, by zmusić osoby zależne do przyznania się do panującej narodowości. W tych warunkach nie można brać za podstawę cyfr urzędowych, i wątpliwości trzeba raczej rozstrzygać na niekorzyść tego czynnika, który sporządzał statystykę.

A pozatem cyfry, nawet najobjektywniejsze nie zawsze mogą

być bez żadnych zastrzeżeń przyjęte za podstawę. Wyobraźmy sobie, że w jakimś powiecie jest dzisiaj, wedle statystyki urzędowej, nie budzącej zresztą żadnej wątpliwości, 40% Polaków a 60 Niemców. Czy ten powiat odrazu na tej podstawie ma przypaść Niemcom? Ale gdy wglądniemy w skład tej ludności niemieckiej, zobaczymy, że naprzykład około jednej piątej, to urzędnicy i służba państwowa, przypędzona tam dla celów germanizacyjnych — ludność napływowa, niczem nie związana z tą ziemią. A dalej okaże się spory odsetek kolonistów, którzy na pomocy państwowej swój byt opierają, z krzywdą tybulczej ludności. Wreszcie musimy pamiętać, że wielu synów tej ziemi, o ile chciało znaleźć zajęcie w służbie państwowej, musiało wyemigrować na zachód. Szykany administracyjne wypędziły tam lub jeszcze dalej za morze, całe masy polskiej ludności robotniczej. I okazuje się, że ta większość niemiecka jest większością z jednej strony czysto iluzoryczną, zawisłą od istniejących stosunków państwowych, i ta większość zniknie w chwili, gdy te stosunki się zmienią, bez żadnego nawet nacisku w przeciwnym kierunku; z drugiej strony ta większość opiera się na przymusie, na brutalnym gwałcie, na wynarodowieniu, jest produktem sztucznej presyi państwowej, a nie wynikiem naturalnej ewolucyi narodowej. Czyż odważy się kto twierdzić, że sprawiedliwem jest przyjęcie za podstawę wyników tej ostatniej statystyki? Czyż mamy zapomnieć o tem, skąd się wzięły te cyfry, zapomnieć o istotnym charakterze kraju?

A wreszcie, wszędzie tam, gdzie toczy się zawzięta walka między dwoma narodami, nie rozwija się ona na zwartym, jednolitym froncie, przez który nie mogłyby przenikać forpoczty przeciwnika. Front ten jest mocno poszarpany. Wije się nieraz w sposób jak najbardziej fantastyczny. Powstają głębokie zatoki i wyspy obcej narodowości, odcięte od swojego głównego środowiska. I granicy między państwami nie można poprowadzić w ten sposób, by ona uwzględniła te stosunki do najdrobniejszych szczegółów. Nie można w sposób rabulistyczny stosować zasady narodowości. Linia graniczna musi być mniej więcej zwartą, niepoplątaną, musi rysować się w ostry sposób. Przemawiają za tem zarówno względy natury strategicznej, jak i gospodarczej i administracyjnej. I nieraz odetnie się wrzynający się ostro obcy półwysep, włączy okolicę, zaludnioną przez inno-plemienną ludność, o ile jest ona zewsząd odcięta.

Pewne znaczenie w takiem lub innem poprowadzeniu granicy mają także i konieczności gospodarcze. Wyobraźmy sobie naprzykład, że Stara Dobrudża jest nawskróś bułgarską. Nie chcemy tej kwestyi rozstrzygać, ale przyjmijmy za prawdziwe twierdzenia bułgarskie. Ale przypuśćmy dalej, że tylko przez Dobrudżę może prowadzić rumuński dostęp do morza. I jeżeli osadnictwo bułgarskie tak się rozszerzyło w kolanie Dunaju, że odepchnęło od brzegu morskiego ludność rumuńską, to ten fakt mimo wszystko nie może decydować o przynależności tego spornego terytoryum do Bułgaryi. Bułgarya, panując nad dostępem do morza, panuje gospodarczo i politycznie nad Rumunią. Tego rodzaju układ rzeczy, jakkolwiek teoretycznie zgodny z zasadą narodowości, jest tylko źródłem nowych konfliktów. Koniecznem jest w tych warunkach oddanie Rumunii tego niewielkiego pasa ziemi.

Tak więc nie da się często uniknąć tego, by państwo, zbudowane na zasadzie narodowości, nie miało u siebie obconarodowych mniejszości. Ten fakt jednak nie oznacza jeszcze zatraty ich narodowego poczucia. Państwo narodowe nie musi wynaradawiać — nie trzeba uogólniać typu pruskiego lub węgierskiego państwa. Naród musi mieć bezwzględne polityczne zwierzchnictwo na swojem terytoryum, ale nie musi zamykać dla mniejszości narodowych drogi do ich swobodnego rozwoju. To też ich los nie przedstawia się tak tragicznie, jak wtedy, gdy panowała bezwzględnie zasada: *cujus regio, ejus natio.*

Mimo tych koniecznych nieraz odchyleń, zasadniczą podstawą uporządkowania stosunków jest zawsze idea narodowości. Przebudowa całego świata na jej podstawie zbliża się ogromnymi krokami i przynosi nam to, czego tak długo oczekiwaliśmy. I jeżeli przypomnimy sobie ogólne idee, na których oprze się nowy porządek świata, to możemy być szczęśliwi, że nie pozostają one w sprzeczności z naszemi, najdalej nawet sięgającemi roszczeniami narodowemi. Nasz interes jest w harmonii z ogólno ludzkimi ideałami. Wierzymy mocno, że zjednoczona Polska, gdy wymierzoną jej będzie pełna sprawiedliwość, nie pozostanie niewdzięcznym członkiem w rodzinie narodów, lecz skieruje swój rozwój na tory, zgodne z dobrem powszechnem.

Roman Rybarski.

Finanse a wojna. *)

Gdy mowa o tem, jak wpłynęła wojna na państwowe gospodarstwa skarbowe, oraz jakie będzie należało stosować środki i sposoby, by zatrzeć w tej dziedzinie skutki wojny, wówczas kwota, wyrażona w pewnej cyfrze i walucie jest zazwyczaj osią i punktem wyjścia wszelkich na ten temat rozważań i kombinacyi. Ile kosztuje lub będzie kosztowała wojna, oto pytanie, które przed innemi zadaje fachowiec i laik, polityk i ekonomista, społecznik i człowiek, zajmujący się wyłącznie swojemi sprawami gospodarczemi.

Zadawanie tego pytania u wstępu dyskusyi i dociekań polityczno-gospodarczych jest w znacznej mierze uzasadnione. Chodzi tylko o to, by dokładnie zdać sobie sprawę z wagi i całej treści pytania oraz uzyskanej nań odpowiedzi. Mało bowiem mówią same nagie cyfry, podawane przez znawców, którzy w przypuszczeniu, że wojna będzie trwała tylko cztery lata, szacują jej koszta razem ze skapitalizowanemi pensyami wdów, sierót i inwalidów oraz z wydatkami na odbudowę zniszczonych obszarów, środków komunikacyjnych i środków obrony kraju na 165—185 miliardów marek dla Niemiec, 155—175 miliardów koron dla Monarchii austryacko-węgierskiej, a z górą na 100 miliardów koron dla samej Austryi, na kwotę 6·35 miliarda funtów dla Anglii, a 125 miliardów franków dla Francyi.

Wagę dopieroco przytoczonych cyfr uzmysłowi nam wysokość kosztów dawniejszych wojen. Jak niskie są w porównaniu

---

*) Dwa wykłady, wygłoszone we Lwowie w marcu 1918 r. w cyklu Powszechnych Wykładów uniwersyteckich.

z kosztami obecnej, koszta np. wojny francusko-niemieckiej z roku 1870/71, która mimo pięciomiliardowej kontrybucyi nie kosztowała Francyę więcej niż 9 miliardów franków, a Niemcy 3 miliardy marek, albo koszta wojny rosyjsko-japońskiej, na którą Rosya wydała 2·3 miliarda rubli, a Japonia 2·1 miliarda jenów, albo koszta ostatniej wojny Anglii z Burami, która pierwszej przysporzyła wydatków na 0·21 miliarda funtów.

Niemniej wysokość dawniejszych długów państwowych, długów, które z reguły nie są niczem innem, jak osadem po dawniej przez państwa prowadzonych wojnach, rzuca światło na nieoczekiwaną wysokość kosztów dzisiejszej wojny. Długi wszystkich państw całego świata po wojnach napoleońskich obliczają na 37 miliardów koron, w połowie roku 1914 wynosiły one 252 miliardów koron, a dziś sama Anglia lub Niemcy nie są cyfrą swoich kosztów wojennych zbyt odległe od sumy, która przed wojną wyrażała długi państwowe całego świata. Wszystkie mocarstwa, w wojnę zawikłane zbliżają się w szybkiem tempie do punktu, w którym ich dług przedwojenny będzie dziesięciokrotnie powiększony. Blisko tego stanu są Austro-Węgry, które rozpoczęły wojnę, mając długu 20·3 miliardów koron, jeszcze bliżej Rzesza niemiecka, której długi wraz z długami jej państw związkowych wynosiły przed obecną wojną 23 miliardów marek, jeszcze szybciej rosną długi Anglii, która ich z końcem marca 1914 roku miała zaledwo 657·4 milionów funtów.

A zapotrzebowanie roczne na oprocentowanie tych długów? Licząc tylko 5% i licząc się tylko z czteroletniem trwaniem wojny, miałaby sama Austrya bez Węgier wydać na ten cel 5—6 miliardów koron rocznie, gdy czyste dochody państwa w ostatnim roku przed wojną dalekie jeszcze były od kwoty dwóch miliardów. Rzesza niemiecka będzie potrzebowała na tę pozycyę wydatków rocznych 9—10 miliardów marek, kiedy przed wojną wszystkie wydatki Rzeszy wynosiły około trzech miliardów marek. Także w Anglii i Francyi, oraz w innych państwach, prowadzących wojnę wydatki na oprocentowanie samego długu wojennego będą kilkakrotnie większe od cyfry całego budżetu państwowego z czasów przedwojennych.

Sam fakt, że państwa popadły w tak niesłychanie wysokie długi zmienia z gruntu układ bardzo wielu sił i stosunków w społeczeństwach, a temsamem fizyonomię samego państwa. Wszak

państwo z tak olbrzymim długiem i stałem zapotrzebowaniem na jego oprocentowanie musi się liczyć ze swojem unieruchomieniem w przyszłości pod względem politycznym i wojskowym, musi dla braku środków brać w rachubę ścieśnienie po wojnie swoich zadań i zadań innych związków publicznych, a przedewszystkiem gminy, mimo że dotychczasowy rozwój i oczekiwane potrzeby gospodarcze i społeczne przeć będą do rozszerzenia agend państwa i tychże związków publicznych. Państwo z dłużnika cenionego, któremu się pieniądze pożyczało chętnie i na niski procent, staje się przynajmniej na razie dłużnikiem na rynku gorzej ocenianym od bylejakiego dłużnika prywatnego, który z reguły na dogodniejszych od państwach warunkach zyskuje kredyt. Wszak państwo, które choćby część pożyczonych mu w czasie wojny pieniędzy otrzymało z zagranicy i tam ją na zakupy wydało, będzie narażone na to, że po wojnie wywiezie się z kraju bardzo wiele złota, towarów lub ludzi na zapłacenie zaciągniętych zobowiązań; wywóz ten będzie większym od przywozu, wyjdzie ono tedy z wojny z pogorszonym bilansem płatniczym, a państwa i społeczeństwa, które były dotąd wierzycielami innych, staną się tychże dłużnikami z pogorszoną własną walutą na rynkach zagranicznych i wszelkiemi trudnościami, jakie stąd wynikają. W niewiele lepszem położeniu znajdą się te państwa wojujące, które swoje potrzeby pokryły przeważnie wewnątrz kraju. Powódź banknotów i innych środków płatniczych, skonsumowane lub zniszczone zapasy towarów, środki komunikacyjne, maszyny, narzędzia oraz inny kapitał produkcyjny, mały eksport i zmniejszona produkcya, drożyzna produktów, usług i nieruchomości, mała wartość pieniądza, wielkie zapotrzebowanie i trudności w uzyskaniu surowca z zagranicy, regulowanie przez państwo produkcyi i konsumcyi z charakterem socyalistycznym, oto obraz powojennego gospodarstwa społecznego tych państw. One dziś choćby dla podtrzymania ducha swoich poddanych nie pozwalają na to, by głosić, że ich wydatki wojenne to skonsumowanie dóbr na nieproduktywne cele, przy puszczeniu do obiegu w zamian za nie masy, stale na wartości tracących zapisów dłużnych i surogatów pieniężnych, że to strwonione miliardy godzin produktywnej pracy. I owszem chętnie widzą, gdy się to nazwie przekładaniem pieniądza *de la main gauche à la droite*, z jednej kieszeni do drugiej, byleby ten pieniądz nie wyszedł poza granice państwa, albo też, gdy się to określi jako przesunięcie się ma-

jątków i dochodów w obrębie poszczególnych warstw samego społeczeństwa.

A jak zmieni się fizyonomia tego społeczeństwa pod względem uwarstwowienia społecznego? W społeczeństwach, żyjących z handlu i przemysłu, charakter i ton będzie prawdopodobnie nadawała bogata, świeżym a zewnętrznym zbytkiem pchająca się w oczy klasa wielkich kapitalistów: na dalszy plan zejdzie warstwa średnia, zagrożona z jednej strony przez wielki kapitał, a z drugiej przez drożyznę, pod którą przedewszystkiem będą upadały gospodarstwa, skazane na stałe dochody; również i klasa robotnicza będzie miała do walczenia z drożyzną, a przedewszystkiem z bezrobociem wskutek zmniejszonej konsumcyi wewnętrznej oraz zcieśnionego eksportu. Mniejsze prawdopodobnie przemiany czekają społeczeństwa rolnicze, choć i w nich wzbogacony świeżo chłop z wielkimi dochodami i zasobami pieniężnymi, a cierpiąca wskutek drożyzny klasa średnia i zagrożona brakiem robotnika oraz przewrotami społecznymi wielka własność będą nowymi objawami wśród tych społeczeństw w niedalekiej przyszłości.

W obliczu tak olbrzymich, trudnych do ogarnięcia wyobraźnią długów, tudzież sum, potrzebnych na ich oprocentowanie, oraz w obliczu tak doniosłych zmian i przewrotów, wywołanych pośrednio lub bezpośrednio przez wojnę w dziedzinach gospodarczej i społecznej niemal wszystkich społeczeństw świata, trzeba przedewszystkiem zdać sobie sprawę, czy po wojnie będą mogły państwa, idąc utartemi szlakami, pokryć zapotrzebowanie swoje przynajmniej na procenta od tych olbrzymich długów, nie mówiąc już o ich szybszem czy powolniejszem umorzeniu. Wszak sumy na te procenta dochodzą już dziś do nieoczekiwanej zgoła wysokości, której nigdy ani w teoryi ani w praktyce skarbowej nie brano w rachubę, już dziś wynoszą one, jak wspomniano, w poszczególnych państwach kilkakrotnie więcej, niż wynosiły przed wojną wszystkie dochody państwowe łącznie wzięte.

Czy można mówić o oszczędnościach w innych wydatkach państwowych, by w ten sposób umożliwić częściowe choćby pokrycie odsetek od długów? Niewątpliwie z przedwojennych wydatków państwowych niejeden mógłby odpaść lub uledz zmniejszeniu. Reforma administracyi państwowej i reformy w prowadzeniu istniejących przedsiębiorstw państwowych mogą niemal wszędzie przynieść bardzo znaczne oszczędności, jeszcze większe zniesienie

stałych wojsk i flot wojennych, lub przynajmniej znaczne ograniczenie stanu zbrojnego, jaki istniał przed wojną. Te oszczędności jednak będą zrównoważone większymi wydatkami państwa na wyższe z powodu drożyzny płace dla urzędników i robotników, większym kosztem towarów i materyałów dla przedsiębiorstw państwowych, nowymi wydatkami na nieprzedsiębrane dotąd przez państwa akcye humanitarne, socyalne i zdrowotne, konieczne celem złagodzenia skutków wojny w rozmaitych dziedzinach.

Pozostałaby zatem dla rutynisty skarbowego, mającego na oku z jednej strony ścisłe dopełnienie zobowiązań państwa wobec swoich wierzycieli, a z drugiej prowadzenie gospodarki finansowej dotychczasowym sposobem jedynie droga powiększenia dochodów państwa. A więc: wydoskonalenie dzisiejszego systemu podatkowego przez ściślejsze ujęcie źródeł podatkowych istniejącymi podatkami i wprowadzenie nowych podatków oraz nowych monopolów skarbowych. Ten sposób jednak musi napotykać w przeprowadzeniu na wiele przeszkód.

Przedewszystkiem bowiem dziedziny i źródła, które mają być po wojnie lepiej wyzyskane dawnymi lub nowymi podatkami nie małe dawały państwom dochody jeszcze przed wojną. Zwłaszcza w drugiej połowie XIX. wieku wydobywały z nich państwa tyle pieniędzy, ile tylko umiały. Powoli powiększając swoje żądania wobec płynącego stale dochodu społecznego doszły do tego, że procent, jaki idzie z tego dochodu na daniny publiczne czyto dla państwa, czy dla innych związków publicznych wzrósł do bardzo znacznej wysokości.

Jedna trzecia całego dochodu społecznego w Austryi, jak to wykazały badania, podjęte już w czasie obecnej wojny, a jedna piąta w Rzeszy niemieckiej oddawaną była przed wojną państwom, gminom i innym związkom publicznym w formie danin na cele tych związków. Wprawdzie wojna przyniosła wzrost, choćby nominalny dochodów poszczególnych gospodarstw prywatnych, w jeszcze jednak większej mierze wyzyskano we wszystkich państwach prowadzących wojnę źródła podatkowe. Wyzyskano je bardzo często systemem rabunkowym, nie oglądając się ani na istniejące obciążenie, ani na zachowanie w teoryi i praktyce uznanych zasad podatkowych.

Trzeba więc będzie zadać sobie pytanie, czy, mimo niedocenianej dotąd wytrzymałości podatników, nie została już prze-

kroczoną granica, za którą podatek przestaje być podatkiem, a zaczyna się częściowa konfiskata dochodu przez państwo lub tegoż spółka z podatnikiem. Temsamem aktualnem staje się i dalsze pytanie: w jakiej chwili przedsiębiorca prywatny wskutek tak wysokiego a dotkliwego obciążenia powie sobie, że w zamian za ponoszone przez siebie ryzyko i wkład możliwie usilnej pracy, nie chce być wyłącznie inkasentem podatków dla nieryzykującego państwa i w jakiej chwili obciążenie podatkowe pocznie dławić wszelką przedsiębiorczość indywidualną i tworzyć niechęć do rozpoczynania lub doskonalenia warsztatów gospodarczych.

Dalszą przeszkodą w podwyższaniu i pomnażaniu podatków będzie obawa przed zwiększeniem drożyzny, która już w czasie wojny dotyka w mniejszym lub większym stopniu gospodarstwa społeczne wszystkich państw. Właściwością bowiem każdego niemal podatku jest, że przy sposobności obrotu gospodarczego, w którym biorą udział obciążone podatkiem osoby, jego ciężar bywa przesuwanym z osoby na osobę. Każdy zatem podatek znajdzie wkońcu wyraz w cenie towaru lub usługi, co bez wyjątku ma miejsce wówczas, gdy brak jest towarów, a wielka obfitość środków płatniczych i gdy konsument jest gospodarczo słabszym w stosunku do producenta lub kupca. Te ostatnie cechy będzie na sobie nosiło gospodarstwo społeczne jeszcze długo po zakończeniu wojny; one to przedewszystkiem są przyczynami drożyzny, pod którą zatem długo jeszcze będą się uginały warstwy niezamożne, a zwłaszcza te, które mają stałe pobory i na których państwu musi przedewszystkiem zależeć, gdyż w nich się skupia myśl państwowa, i z nich rekrutują się jednostki, które są organami wykonawczymi administracyi. Czy zatem będzie dla państwa wśród takich okoliczności możliwem lub zachęcającem dalsze wyzyskanie istniejących i wprowadzenie nowych podatków, a temsamem dalsze wzmaganie drożyzny?

A dalej i to uwzględnić należy, że mniej będzie ludzi po wojnie, ich produkcya a również ich konsumcya będzie mniejsza niż przed wojną, mniejszy będzie obrót, może mniej zarobku, zatem przy stosowaniu przedwojennych form pobierania, chociażby z podwyższeniem stopy podatkowej nie można liczyć na tak wielkie dochody z tych podatków, jakich nierzadko optymiści się spodziewają. Zwłaszcza w tych państwach będzie to miało miejsce, w których obniżyła się wartość pieniądza, między innemi wskutek powodzi

papierowych surogatów pieniężnych jak not, asygnat, bonów, mandatów, banknotów itd., i w których ten fakt, jak wspomniano, spowodował większe wydatki państwa na jego rzeczowe i osobiste potrzeby. To obniżenie wartości pieniądza jest jednak zarazem i przyczyną, że ciężar podatkowy stał się dla podatnika w rezultacie mniejszy; czy jednak przy powszechnej niechęci do płacenia podatków państwo będzie mogło korzystać z tego faktu i podnieść dochody ze swoich podatków, podobnie jak to czyni kupiec lub producent z ceną towarów w takich razach, to jest więcej niż wątpliwem; w żadnym razie nie potrafi takie państwo podnosić podatków w miarę spadania wartości pieniędzy.

Nadto należy mieć na względzie tę okoliczność: zorganizowanie nowych podatków, zwłaszcza o ile chodzić będzie o zorganizowanie ich w formie nowych monopolów państwowych wymaga ludzi i kapitałów. Ludzi — przedewszystkiem samodzielnych, rzutkich i niezależnych; muszą to być urzędnicy najlepiej ukwalifikowani, bo przy bardzo wysokich podatkach niesprawiedliwe ich rozłożenie może łatwiej niż obecnie zniszczyć byt gospodarczy jednostki i może zdemoralizować podatników, zachęcając do defraudacyi podatkowych. Czy mamy zaś dane, by twierdzić, że po wojnie będzie dostatecznie silny pęd zwłaszcza ludzi o wspomnianych kwalifikacyach do posad ze stałymi poborami, czy odwrotnie nie jest uzasadnionem przypuszczenie, że produkcyjne zawody pochłoną wiele i to najdzielniejszych jednostek. Tak samo trudno będzie państwu przy oczekiwanem na długie lata po wojnie położeniu targu pieniężnego o kapitały na wprowadzenie poszczególnych monopolów, zwłaszcza na odszkodowania dla wywłaszczonych. Wreszcie, kto wie, czy państwo nie będzie się musiało liczyć z pewną reakcyą opinii publicznej, która będzie miała dość tej wszechwładzy i wszechobecności państwa, i która zatęskni do dawnej swobody w dziedzinie gospodarczej.

Mimo tych wszystkich przeszkód, stających w poprzek wydatności nowych i ulepszonych podatków, nie należy zamykać oczu na zmiany i ewolucye, które się dokonały w dziedzinie podatkowej już podczas wojny. Przedewszystkiem sumy, jakich się wymaga dziś od podatku, i jakich się będzie od niego wymagało w przyszłości, są daleko wyższe od sum, z jakiemi liczono się dawniej przy wprowadzaniu jakiejkolwiek nowej lub zreformowaniu istniejącej daniny publicznej. Niemcy obliczają dochód z podatku

od zysków wojennych w bieżącym roku budżetowym 1917/1918 na 5·5 miliarda marek, od węgla na 800 milionów marek, od żelaza na $^1/_4$ miliarda marek; Francya preliminuje z podatku od uskutecznionych zapłat 1·3 miliarda franków, Stany Zjednoczone uchwalają w pierwszym roku prowadzenia przez siebie wojny podatki w preliminowanej wysokości 2·6 miliarda dolarów. To są kwoty, których nie można porównać z kwotami kilkumilionowemi, o jakie walki staczano przed wojną na terenie parlamentów europejskich.

Nadto jednak, i to ważniejsze, ulegają w czasie wojny przeobrażeniu nasze zapatrywania na cel i istotę podatków, często na zasady, na jakich winny być urządzone. Jak daleko naprzykład odbiegliśmy od dawniej powszechnie niemal wyznawanej zasady, że opodatkowany winien być tylko dochód, a nie majątek jednostki, gdyż inaczej zabija państwo ową mleczną krowę, na dochód z której liczy; albo że celem podatku jest jedynie i wyłącznie dać państwu lub innemu związkowi publicznemu odpowiednią ilość pieniędzy, a nie spełniać przytem innych celów ubocznych.

Dziś od systemu podatkowego i od poszczególnych jego podatków żądamy często między innemi, by uspokoił niezadowolenie wśród pewnych klas społeczeństwa. To jest jedną z przyczyn, że ustawy o podatku od zysków wojennych dążą do odebrania dorobkiewiczowi wojennemu drogą podatku tych, niepodzielnie ujemną opinią się cieszących dochodów; że się wprowadza podatki zbytkowne na lustra, kapelusze, powozy, konie, służbę domową, futra, fortepiany, kalosze, większe mieszkania i lepsze urządzenia domowe, obrazy, oraz dzieła sztuki. Przytem mniej chodzi państwu o dochód z takiego podatku, który jest z reguły mały, a koszta jego administracyi znaczne, ale o to, by sam fakt jego istnienia był ukojeniem w oburzeniu z powodu nierówności społecznych i nierównomiernego odczuwania skutków wojny.

Dziś coraz częściej spotykamy się ze zdaniem, że podatki winny być mniejsze dla osób z liczną rodziną, a większe dla ludzi bezżennych, i że w ten sposób należy poprzeć dążenia populacyjne rządów, którym zależy na szybkiem wypełnieniu luk, jakie wojna wydarła w ludności państw wojujących, że podatki powinny być tak urządzone, by popierać oszczędność w gospodarstwach

prywatnych drogą opodatkowania całej konsumcyi ponad pewną normę.

Coraz częściej przebija się zasada, że państwo przy sposobności jakiegoś świadczenia w dziedzinie gospodarczej winno od tych, którzy z niego przedewszystkiem korzystają, żądać specyalnych wzajemnych świadczeń pieniężnych w formie daniny, albo przygotowywać sobie przy tej sposobności grunt do swojej przyszłej polityki skarbowej: i tak za wprowadzenie ceł ochronnych winna chroniona gałąź produkcyi specyalnie przyczyniać się do ciężarów państwowych, taksamo za wprowadzenie przymusu koncesyjnego, za tolerowanie karteli lub trustów, za udzielone prawo wywłaszczenia na swoją rzecz gruntów lub praw majątkowych, za prawo wyzyskania sił wodnych, za monopol zbytu, za pozwolenie na sprowadzenie surowca, za udzielenie sił roboczych itd.

Droga, którędy szły i idą takie pomysły podatkowe jest bardzo widoczną: w czasie wojny państwo decyduje o produkcyi, od niego zależy zwolnienie od służby wojskowej sił kierowniczych i robotniczych, od niego transport, od niego dostarczenie surowców. Stąd tylko krok do kontroli i zupełnej jawności całej strony technicznej i handlowej przedsiębiorstwa, do wszechstronnego nań wpływu, począwszy od normowania wysokości płac, skończywszy na ustanowieniu cen w drobnej sprzedaży. A dalszy krok — to zastrzeżenie sobie części zysków z takiego przedsiębiorstwa i takie kierowanie całą polityką gospodarczą w danej gałęzi produkcyjnej, by te właśnie przedsiębiorstwa dawały zyski, choćby przyszło przymusowo zorganizować pewną gałąź, nawet przy zamknięciu innych lub całej kategoryi przedsiębiorstw, a więc stworzyć monopol państwowy w odmiennej od dotychczasowej formie.

Są teoretycy, którzy twierdzą, że podatki i monopole w tej formie zrobią wyłom w istniejącym ustroju gospodarczym i społecznym, i że przez nie nastąpi przebudowa tego ustroju w duchu socyalistycznym. Czy przepowiednie tych teoretyków są uzasadnione, na to nie śmiałbym dziś dać odpowiedzi, już atoli sam fakt postawienia takiej teoryi rzuca wiele światła na roztrząsane pytanie.

Czy jednak wystarczą dochody z tych podatków, i dawnych

i nowych, zbieranych dawnymi i nowymi sposobami, choćby przy zupełnej jawności wszystkich stosunków dochodowych i majątkowych każdej jednostki w państwie, przy jawności depozytów i schowków bankowych, przy zakazie emigracyi podatników i wywożenia kapitałów, oraz przy ustanowieniu drakońskich kar na defraudacye podatkowe? Czy przyszłe zapotrzebowanie państwa będzie mogło być pokryte z bieżącego dochodu gospodarstwa społecznego bez szkody dla społeczeństwa? Obliczając ten dochód i wspomniane zapotrzebowanie miernikami przedwojennymi, doszliśmy do przeczącej na to pytanie odpowiedzi, która z każdym dalszym dniem prowadzenia wojny, z wydatkiem każdego dalszego miliona staje się bardziej uzasadnioną. Odrzucając natomiast te mierniki przedwojenne, można teoretycznie pomyśleć taką sytuacyę, że państwo pozostawia zupełną swobodę w układaniu się cen na rynku towarów i pracy, i że dążąc do ścisłego dopełnienia swoich zobowiązań z tytułu długów wojennych jest w stanie przystosować szybko, dokładnie i wydatnie swój system podatkowy do nowych zmienionych warunków gospodarczych i wydobyć drogą podatków swoje roczne zapotrzebowanie na długi.

Cyfrowo pozostałaby wówczas wysokość tych długów niezmienioną, ale w rzeczywistości zredukowałaby się odpowiednio do spadku wartości pieniądza, tak że w rezultacie przy rosnących cenach pracy i towarów te długi przeobraziłyby się w coraz mniejszy ciężar.

W naturze wszystkie przeciwieństwa się wyrównują, tak też i takie przeobrażenia doprowadzićby wreszcie musiały do równowagi w gospodarstwie społecznem i skarbowem państw, w ten sposób dotkniętych. Nastąpiłoby to jednak dopiero w ciągu szeregu lat, prawdopodobnie wśród przewlekłych kataklizmów gospodarczych i przy przewrotach w gospodarczem i społecznem uwarstwowieniu całego społeczeństwa.

Czy szkody, stąd dla ogółu społeczeństwa wynikające mogą iść w porównanie z korzyściami, jakie osiągnęłaby z takiego stanu jedna warstwa społeczeństwa, wierzyciele państwowi? Ułatwia odpowiedź na to pytanie fakt, że żadne państwo nie potrafi, jak o tem wspomnieliśmy i jak uczy doświadczenie dotychczasowe, podnosić podatków i wogóle dochodów swoich

w miarę nowego, olbrzymiego zapotrzebowania i w dodatku jeszcze w miarę spadającej wartości pieniądza.

Takie zatem sytuacye, pozostaną, jak się zdaje, problemem książkowem bez widoków przyobleczenia się w jakąkolwiek praktyczną szatę.

(Dok. nastąpi).

Ign. Weinfeld.

Układ nerwowy jako regulator naszych czynności.

(Odczyt publiczny).

Przypuszczam, że wszyscy tu obecni państwo wiecie dobrze i jasno zdajecie sobie sprawę, że jesteście na wykładzie w Uniwersytecie ludowym. Ten fakt nazywamy świadomością. Zawdzięczamy ją wyłącznie czynności naszego mózgu i to tylko jednej jego składowej części, t. zw. kory mózgowej. Jeżeli z jakichkolwiek powodów czynność mózgu staje się niemożliwą, świadomość natychmiast znika, n. p. tracimy ją, gdy jesteśmy pogrążeni w głębokim śnie, gdy zatruwamy się alkoholem lub innymi narkotykami, gdy nagle powstaje anemia mózgu, np. wskutek znacznego upływu krwi, lub wskutek bardzo znacznego osłabienia z powodu choroby, i gdy nagle podnosimy głowę i t. d. Jeżeli mózg funkcyonuje prawidłowo, czynności nasze są przeważnie świadome, a przynajmniej z reguły muszą i mogą być przez nas uświadamiane.

Oprócz tych t. z. czynności świadomych nie tylko kora mózgowa, lecz i inne części układu nerwowego, jak n. p. środkowe części mózgu, móżdżek, rdzeń pacierzowy i przedłużony są siedliskiem ogromnej masy innych czynności, z których wcale nie zdajemy sobie sprawy. Są to czynności układu nerwowego nieświadome. O nich z reguły bezpośrednio nic nie wiemy i tylko drogą obserwacyi na chorych, albo za pomocą osobnych doświadczeń możemy się przekonać, że najrozmaitsze akty, które wykonywamy, zależą także od układu nerwowego. Właściwie wszystko, cokolwiek czynimy we śnie, czy na jawie, świadomie lub nieświadomie, uskuteczniamy za pośrednictwem naszego układu nerwowego. I tak

każdy z nas wykonywa masę rozmaitych ruch6w zapomocą mięśni: poruszamy rękami, nogami, oczami, wargami, językiem, tułowiem i t. d. Wszystkie te ruchy od razu stają się niemożliwe, gdy jakiś mięsień lub jakaś grupa mięśni zostaje oddzieloną od układu nerwowego, t. j. gdy zostanie przecięty lub przestrzelony odpowiedni nerw, który łączy tę grupę z rdzeniem lub mózgiem, gdy zostanie zniszczoną przecięciem, przestrzałem lub chorobą odpowiednia okolica rdzenia lub mózgu. Najrozmaitsze przypadki tego rodzaju porażeń można widzieć obecnie na rannych, którzy przychodzą z pola bitwy i panie, poświęcające się pielęgnowaniu rannych, prawdopodobnie bardzo często je obserwują.

P ństwu wiadomo, że ciało człowieka lub zwierzęcia składa się z rozmaitych elementów, które nazywamy tkankami. Te tkanki z reguły są zupełnie bierne, t. j. same nie są zdolne do wykonania najmniejszej czynności i ażeby one mogły właściwą sobie czynność wykonać, potrzeba je zawsze do tego pobudzić.

Najczynniejszą tkanką, której zawdzięczamy wszystkie nasze ruchy, są niewątpliwie mięśnie; otóż ażeby one się poruszały, potrzeba albo je drażnić bezpośrednio prądem elektrycznym, albo pobudzić do czynności nerwy, które z kolei same są także bierne i w warunkach fizyologicznych muszą być do czynności pobudzone przez centralne partye układu nerwowego. To samo się dzieje z gruczołami, których, jak państwu wiadomo, posiadamy znaczną liczbę: ślinianki, gruczoły żołądka, wątroba, gruczoły jelit, trzustka i t. d. Wszystkie te twory produkują osobne substancye, które służą do rozmaitych celów: jedne biorą udział bezpośredni w trawieniu pokarmów, drugie służą do ich rozpuszczania, trzecie w końcu służą do dezynfekcyi. Do pierwszej kategoryi należy ślina, sok żołądkowy, sok trzustkowy, do drugiej i trzeciej żółć i sok jelit, wszystkie zaś razem ułatwiają trawienie pokarmów. Otóż wydzielanie się tych wszystkich soków odbywa się także tylko pod wpływem odpowiednich nerwów, które niosą pobudzenia do gruczołów również od rozmaitych części układu nerwowego. Wprawdzie dla niektórych gruczołów ta zależność od nerwów nie została bezpośrednio jeszcze wykazaną, ale za to dla wszystkich stwierdzono zależność pośrednią.

Podobnie jak mięśnie i gruczoły są zależne od nerwów także naczynia, oraz czynność serca. Tam więc, gdzie nie wykazano zależności bezpośredniej, tam ją wykazano pośrednio przez naczynia.

Gdy ma nastąpić wydzielanie z gruczołu, pod wpływem nerwów rozszerzają się naczynia, więcej dopływu krwi i skutkiem tego powstaje obfitsza wydzielina. Ta ostatnia uwaga dotyczy gruczołów, które ze względu na swoją funkcyę muszą działać wciąż, nawet wtedy, gdy ciało nasze jest w zupełnym spokoju, n. p. gruczoł tarczowy, gruczoł nadnercze i niektóre inne.

Z powyższego rozważania widzimy, że w naszem ciele właściwie wszystkie czynności odbywają się pod wpływem aparatu nerwowego, który, podobnie jak w państwie ze stolicy, zapomocą nerwów rozsyła rozkazy do najrozmaitszych okolic naszego ciała, i to się dzieje tak dokładnie, z taką przymusową koniecznością, jak w zegarku, machinie parowej, automobilu, słowem w każdym innym mechanizmie fizycznym. Ta prawidłowość działania tego mechanizmu jest tak wielka, tak dokładna, tak rzucająca się w oczy, że już więcej jak przed stu laty Lamie porównywał człowieka z maszyną i napisał dzieło pod tytułem *L' homme machine*. Dziś wprawdzie wiemy, że dla prawidłowego stanu naszego ciała potrzebne są jeszcze inne czynniki, pewne substancye chemiczne, które, może nawet niezależnie od nerwów, powstają w naszem ciele, ale przez to bynajmniej się nie zmniejszyło znaczenie układu nerwowego, lecz przeciwnie, stopniowo się wyjaśniło, że oprócz roli czynnika, pobudzającego do czynności najrozmaitsze nasze tkanki, układ nerwowy odgrywa zawsze rolę czynnika regulującego te czynności.

W jednych przypadkach regulacyą osiągamy dzięki współczesnym wrażeniom, które odbieramy zapomocą naszych zmysłów, w innych sama czynność dostarcza potrzebnych wrażeń. Wszyscy tu obecni możemy przecież chodzić, proszę więc spróbować przejść się po nieznanej, nierównej drodze z zamkniętemi oczami, lub zejść z nieznanych schodów w absolutnej ciemności, przekonacie się państwo z jaką niepewnością będziecie stawiali każdy krok, jak co chwilę będziecie mieli uczucie, że upadniecie. Mogę niewiernym poradzić następujące proste doświadczenie: proszę, schodząc w pociemku ze schodów, zapalić zapałkę, rzucić na podłogę i ją zagasić nogą, gdy ustanie palić się płomieniem; przekonacie się, że zadanie to nie jest tak łatwe: okaże się, że ażeby w zapałkę trafić, potrzeba kilkakrotnie poruszyć nogą, zrobić kilka ruchów w prawo — lewo nim ją w końcu stopą przykryjemy. Skądże pochodzi ta trudność oryentacyi, ta niepewność ruchów? Pochodzi

tylko stąd, że w ciemności nie odbieramy wrażeń wzrokowych. Zjawisko to występuje jeszcze dobitniej u pewnej kategoryi chorych, a mianowicie u t. z. tabetyków, którą to chorobę charakteryzuje brak czucia dotyku w nogach, w skórze i ścięgnach nóg. Taki chory z zamkniętemi oczami nie potrafi zrobić ani jednego kroku nawet na równej podłodze.

Z przytoczonych spostrzeżeń i wielu innych wynika jasno, że gdy idziemy lub biegniemy, w tym samym czasie odbieramy szereg rozmaitych wrażeń: wzrokowych, dotykowych i t. p. Wrażenia te powstają wskutek pobudzenia naszych zmysłów, które dochodzi, często bez naszej wiedzy, do mózgu i tam wpływa na pobudzenia, które z mózgu są wysyłane do mięśni. Każde ustawienie naszego ciała, naszej ręki, nogi jest więc zjawiskiem wysoce skomplikowanem: gdy wykonywamy ruch zamierzony, przedewszystkiem kontrolujemy go naszym wzrokiem, nadto odbieramy szereg wrażeń z naszych mięśni, które podczas skurczu zmieniają swój kształt, swoją długość, swoje napięcie, tak samo zmienia się napięcie ścięgien, dopiero wszystkie te wrażenia razem wzięte dają nam pojęcie o stopniu skurczu rozmaitych grup mięśni.

Że wrażenia te są niezbędne dla wyrobienia sobie pojęcia o położeniu członków naszego ciała, każdy z państwa łatwo może się przekonać na sobie; gdy po obudzeniu się z rana lub w nocy, przed tem, nim ruszy ręką lub nogą, będzie się starał wyobrazić sobie położenie kończyn, pierwsze uświadomione czucie będzie, jakby kończyn zupełnie nie miał, a w każdym razie nie będzie mógł sobie wyobrazić, gdzie one się znajdują; wystarczy atoli wykonać najmniejszy ruch ręką lub nogą, ażeby od razu zdać sobie sprawę, jakie położenie zajmuje ta lub inna kończyna. Z wysiłku skurczu naszych mięśni oceniamy również ciężar, który trzymamy w ręku, chociażbyśmy mieli zamknięte oczy.

Wszystkie te wrażenia odbieramy w mózgu za pośrednictwem naszych zmysłów i one, jak widzimy, występują w charakterze czynników kontrolujących. Kontrola ta powstaje i odbywa się niezależnie od naszej woli i pomimo naszej wiedzy. Dzięki tej kontroli przystosowujemy w każdej chwili odpowiednio nasze ruchy do zamierzonych celów. Jak to przystosowanie odbywa się prędko, mogą państwo się przekonać z następującego doświadczenia. Tu przed sobą mam okulary, sporządzone z dwóch klinowatych szkieł; przez takie okulary widzimy wszystkie przedmioty odchylone w je-

dną stronę. Jeżeli patrząc przez takie okulary, będziemy się starali dotknąć palcem jakiegoś przedmiotu, zwykle go nie możemy trafić, lecz po pewnym czasie nauczamy się drogą doświadczenia i trafiamy również dobrze, jak bez okularów; gdy następnie zdejmiemy okulary i ponownie wykonamy ten sam ruch, to znowu nie trafimy i wykonywamy ruch palcem w przeciwną, niż poprzednio, stronę. W tym więc krótkim czasie nie tylko przystosowaliśmy nasze ruchy do wrażeń, które odbieraliśmy w sposób odmienny, niż zwykle, lecz to przystosowanie się stało na jakiś czas nawet stałym naszym nabytkiem.

Taka nieświadoma kontrola naszych ruchów odgrywa pierwszorzędną rolę nie tylko podczas naszej lokomocyi, ale także w nauce gry na wszystkich instrumentach bez różnicy, w nauce tańca, a szczególnie u rozmaitych mistrzów sztuk łamanych.

Nie tylko jako czynniki kontroli służą wrażenia świeże, ale także wrażenia przeżyte kiedyś i to nie tylko w sferze świadomej, ale również w sferze nieświadomej.

Nadto badania układu nerwowego wykazały, że podniecenie naszych zmysłów nie zawsze pociąga za sobą jakąś czynność fizyologiczną lub psychiczną, lecz pouczyły także, że w niektórych razach dzieje się odwrotnie: podniecenie nowe pociąga za sobą powstrzymanie już istniejącej czynności. Każdemu z państwa wiadomo, że gdy musi powstrzymać się od śmiechu, zagryzamy język lub wargi aż do bólu; wrażenie bólu zatrzymuje już istniejącą czynność — śmiech. Fizyologia faktów tego rodzaju zebrała bardzo dużo w doświadczeniach na zwierzętach, szczególnie w zakresie czynności, które nazywamy o d r u c h o w e m i, tak w rdzeniu pacierzowym, jakoteż w mózgu. Najprostsze doświadczenie jest następujące. U młodego szczeniaka przecinamy rdzeń pacierzowy, zachowując najściślej przepisy aseptyki chirurgicznej; po kilku dniach rana się goi i zwierzę czuje się dobrze, tylko zupełnie traci władzę w tylnych kończynach. Jeżeli takie szczenię podniesiemy za przednie łapy, to tylne, zwisające z początku zupełnie bezwładnie, po pewnym czasie jednak zaczynają wykonywać prawidłowe ruchy, tak jak gdyby zwierzę poruszało się na tylnich łapach; ruchy takie trwają tak długo, jak długo utrzymujemy je ze zwieszonemi łapami, lecz ustają natychmiast, gdy uszczypniemy ogon lub skórę na grzbiecie. Takie podrażnienia, które istniejącą czynność znoszą, nazywamy h a m u j ą c e m i.

Z tego państwo widzą, że podniecenie naszych zmysłów może mieć dwojaki skutek: albo wywołuje jakąś czynność, albo ją hamuje; przy tem hamowaniu może się przejawiać w rozmaitem natężeniu: raz może być kompletne, istniejąca czynność zupełnie ustaje, w innych razach to nowe podniecenie istniejącą czynność tylko w mniejszym lub większym stopniu zmniejsza. Tą też drogą głównie odbywa się regulacya czynności w maszynie zwierzęcej. Jakkolwiek czynniki hamujące przez fizyologów są badane przeważnie tylko w zakresie czynności nieświadomych, bardzo łatwo możemy się przekonać, że one jeszcze w większym stopniu są ważne w naszem życiu świadomem, w naszym stosunku do naszego otoczenia, do naszego świata zewnętrznego.

Jest to, jak państwa widzą, osobnego rodzaju czynność fizyologiczna, a więc jako taka może występować w większem lub mniejszem natężeniu, może być więcej lub mniej wykształconą. Nie potrzebuję chyba państwu dowodzić, że każdą czynność, a właściwie zdolność do czynności musimy w sobie wykształcić: wszak wszyscy państwo wiecie, że uczymy się chodzić, mówić, śpiewać, grać, uczymy się rozmaitych robót i t. d.

Wszystkie te czynności z początku wykonywamy nieudolnie, niezgrabnie, powoli i tylko z czasem, w miarę wprawy zyskujemy i na czasie i na dokładności. Każdemu są znane pierwsze kroki dziecka, pierwsze uderzenia klawiszy na fortepianie, nawet rzeczy o wiele prostsze, jak pierwsze ukłucia igłą i t. p. Czynniki hamujące, jako czynności naszego ustroju, musimy oczywiście w sobie wykształcić i kształcimy je bezwiednie od najwcześniejszego dzieciństwa tak w sferze bezwiednej, jak też w sferze, którą obejmuje nasza świadomość. Przytoczę kilka przykładów.

Serce u zarodka czy w wylęgającem się jaju kurzem, czy w łonie zwierzęcia ciepłokrwistego zaczyna się poruszać bardzo wcześnie, jest, jako wiadomo, jednym z pierwszych widomych objawów życia, lecz te ruchy, to bicie, jest zupełnie samodzielne i zmienia swój rytm, swoją częstość tylko w zależności od temperatury i po części od czynników chemicznych; żadne inne wpływy nie wywierają na nie działania. W miarę jak człowiek lub zwierzę rośnie, wykształca się osobny mechanizm nerwowy, który kieruje czynnością serca; jedne podniecenia przyspieszają czynność serca, jak n. p. ból, ciepło; ze stanów świadomych: radość, wogóle wszystkie wrażenia przyjemne; odwrotnie działa zimno, podrażnienie zmy-

słu powonienia, smutek, wrażenia nieprzyjemne, które wywołują zwolnienie ruchów serca, słowem widzimy i tu dwa mechanizmy, z których jeden pobudza serce do czynności, drugi ją wstrzymuje lub zwalnia, hamuje. Zupełnie takie same mechanizmy wykształcają się dla naczyń krwionośnych; jeden zwęża, drugi rozszerza je, dla gruczołów i t. d. A zawsze jeden podnieca czynność, drugi ją hamuje.

Tak się przedstawia, biorąc rzecz w szerokim zakresie, prawidłowa czynność naszych tkanek, czyli ogólnie mówiąc, prawidłowa czynność naszego ciała.

Badania ostatnich kilkunastu lat, jak już zauważyłem, wykazały, że oprócz regulacyi nerwowej, istnieje jeszcze bardzo ważna regulacya chemiczna, polegająca na wzajemnem oddziaływaniu tkanek za pośrednictwem związków chemicznych, produkowanych przez tkanki; są to tak zwane produkty wewnętrznego wydzielania.

Znaczna część tych substancyi wewnętrznego wydzielania, odgrywających bardzo ważną rolę w ciele zwierzęcem i naszem, działa jednakże przeważnie także za pośrednictwem układu nerwowego. Jako na typ tego rodzaju substancyi, mogę wskazać na wydzielinę gruczołu, który się znajduje obok nerki i nazywa się nadnerczem. Gruczoł ten wydaje produkt, który wogóle ogromnie silnie podnosi sprawność serca i mięśni, lecz w rzeczywistości osięga się to dzięki działaniu tego produktu bądź na nerwy, bądź na tak zwane ośrodki nerwowe, tak, że jako ostateczne ogniwo, regulujące czynność naszych tkanek, występuje znowu układ nerwowy.

Jeżeli więc ta regulacya według tego, jak państwu przedstawiłem, jest bardzo ważnym aktem, który spełnia układ nerwowy względem naszych czynności cielesnych, to również z całą stanowczością można twierdzić, że nie jest ona mniejszej doniosłości także dla sfery wszystkich naszych czynności świadomych. Badania w tej dziedzinie, jakkolwiek o wiele trudniejsze, niż w dziedzinie fizyologicznej, powinne stanowić podstawę racyonalnej pedagogiki. Rozpoczęły się one bardzo dawno, bo sięgają czasów starożytnych, Arystotelesa w każdym razie, lecz nie mogły się poszczycić jakimś większym sukcesem z braku podstaw fizyologicznych. Dopiero badania ostatnich lat, t. z. odruchów względnych, a właściwie nabytych drogą ćwiczenia u zwierząt, wskazało podstawę i otwarło szerokie pole do tego rodzaju badań. Z góry tym, którzy się do-

tychczas nad sprawą niniejszą nigdy nie zastanawiali, muszę oświadczyc, że nasze czynności świadome są aktami w wysokim stopniu złożonymi i że one się rozwijały w kolei lat, któreśmy przeżyli. Każdy stan naszej świadomości jest z reguły spowodowany przez dwa czynniki: 1) wrażenie, które odbieramy w danej chwili i 2) ten zapas wiadomości a raczej, ten zapas mechanizmów, które posiada nasz mózg, a które bywały już nieraz czynne, kiedyśmy odbierali wrażenia, mające coś wspólnego z naszem nowem wrażeniem.

Dla łatwiejszego zoryentowania się rozpatrzmy szczegółowo taki akt, niewątpliwie świadomy, jak obecność państwa na dzisiejszym wykładzie. Przedewszystkiem musieliście państwo odebrać wrażenie, było ono wzrokowe, albo słuchowe: wrażeniem tem była wiadomość o dzisiejszym odczycie bądź przeczytana w gazecie, bądź ze słów znajomego; z chwilą uświadomienia tej wiadomości obudziły się u każdego osobnika całe szeregi stanów świadomości: wyobrażeń, uczuć, wzruszeń i t. d. u każdej osoby inne, zależnie od stosunku do mojej osoby; u jednych zabarwione sympatyą, u innych nieżyczliwością, stosownie do tego jakie były przeżycia w przeszłości w stosunku do mojej osoby. Rzecz się jeszcze skomplikowała tematem, który podałem, a który wywołał zupełnie inny szereg świadomych wyobrażeń, również rozmaicie zabarwionych. U jednych łańcuchy te były bardzo krótkie, przeminęły bez śladu i nie pociągnęły za sobą żadnej czynności, u obecnych tu osób widocznie spowodowały jakieś motywa, z powodu których znaleźliście się państwo w tej sali; motywa te mogły być najrozmaitsze: nadzieja usłyszenia czegoś nowego, nadzieja porównania lub skontrolowania swoich poglądów i t. d. Tak u tych, którzy są obecni, jak również u tych, którzy nie zaszczycili tej sali swoją obecnością, w mózgu zupełnie bezwiednie odbywały się oba procesy, o których była mowa. Jedne wyobrażenia pobudzały do wykonania proponowanej czynności, drugie te motywa anihilowały, mówiąc językiem fizyologów, hamowały; rezultat ostateczny wypadł według działania silniejszego.

Taka walka występuje o wiele wyraźniej, gdy wrażenia noszą cechę uczuciową lub wzruszeniową. Znowu najłatwiej, według mego zdania, rzecz wyjaśnimy na jakimś konkretnym przypadku: wyobraźmy sobie, że w gronie koleżeńskiem jedna z osób popełnia jakąś niedorzeczność lub opowiada rzecz faktycznie nieprawdziwą; reakcya obecnych w tej sytuacyi może być bardzo różną,

zależnie od wychowania, temperamentu każdej obecnej osoby, okoliczności, wśród których rozmowa ma miejsce i t. d. Jedni reagują zaraz w sposób ostry, nie dopuszczający żadnej dyskusyi, drudzy łagodnie wyrażają swój sceptycyzm, w końcu znajdą się niewątpliwie i tacy, którzy w takiej sytuacyi zachowają milczenie, będąc jednocześnie w głębi duszy silnie oburzeni. Ta niejednakowość reakcyi jest prostym skutkiem niejednakowego działania mechanizmów pobudzających i hamujących, które działają w układzie nerwowym danych osobników. U pierwszych hamujące czynniki działają bardzo słabo, wrażenia przykre odrazu wywołują reakcyę i nic tej reakcyi nie wstrzymuje, u drugiej kategoryi mamy już pewną walkę, w końcu u trzeciej oburzenie dochodzi do tego samego natężenia co u pierwszej, lecz czynniki hamujące biorą górę i stąd brak zupełny reakcyi. Ta różnica w zachowaniu się, jak powiedziałem, może zależeć wprawdzie od temperamentu, od rasy, lecz ona jest zupełnie możliwą i u ludzi tego samego temperamentu, tej samej rasy, różniących się tylko wychowaniem, sposobem traktowania innych ludzi. Z punktu widzenia fizyologicznego ostatnią grupę charakteryzuje większe wyrobieniy mechanizmów hamujących. Ta tak modna w naszym wieku prawie powszechna nerwowość, do której się ludzie nawet z pewną dumą przyznają, jest przeważnie niczem innem, jak faktem, który świadczy o braku wyrobienia w okresie formowania się umysłu, aparatów hamujących. Biorąc rzecz ze stanowiska fizyologii, t. j. prawidłowej funkcyi mózgu, mamy to do czynienia ze zaniedbaniem wykształcenia jednej z bardzo ważnych czynności naszego układu nerwowego, skutkiem czego powstaje brak potrzebnej równowagi w czynnościach nerwowych i umysłowych.

I w rzeczy samej jest wprost podziwu godnem, jak dom, pedagogia, szkoły współczesne, nie tylko u nas, ale w całej Europie, może z wyjątkiem Anglii, zupełnie nie zwracają uwagi na rozwój tej właściwości naszego mózgu. Tymczasem odpowiedni rozwój czynności hamujących stanowi o wartości naszego charakteru, o stałości naszych przekonań politycznych, społecznych, religijnych, słowem o wartości naszej, jako elementów społecznych.

Że wyrobienie zdolności powstrzymywania w sobie reakcyi nagłych, tak filozoficznych, jak i umysłowych ma wielką doniosłość w życiu praktycznem, zdawali sobie sprawę starożytni Grecy i Rzymianie; wszak tam to czytamy takie historye, jak Mucius Scewola,

który wobec nieprzyjaciół wsadza rękę do ognia i z zupełnym spokojem ją opala; w literaturze greckiej przypominam sobie opowiadanie o młodzieńcu, który, mając lisa za koszulą (tuniką), niczem się nie zdradził wobec przełożonego, aż mu lis przegryzł wnętrzności i t. p. Z narodów współczesnych zdaje mi się jedynie Japończycy uwzględniają ten czynnik w wychowaniu młodzieży i to od niepamiętnych czasów, tak, że obecnie jest to już poniekąd cechą narodową japońską, bynajmniej nie mongolską. To też nikt tak, jak Japończycy, nie potrafi z uśmiechniętą miną wysłuchiwać nieprzyjemnych uwag, z odwagą i poświęceniem walczyć za ojczyznę, a w razie potrzeby zginąć od własną ręką wykonanego harakiri.

Jakie znaczenie ma brak siły hamujących czynników mózgu, jakie skutki pociąga za sobą ta nadnerwowość, mamy poniekąd dowód na naszem społeczeństwie podczas obecnych ciężkich czasów w naszym kraju; przykładem są masowe ucieczki z kraju nie tylko tych, którzy do tego byli zmuszeni, n. p. niezamożnych mieszkańców fortec, albo tych okolic, w których padały szrapnele, ale całej reszty inteligencyi, która dziś się poniewiera po rozmaitych miejscowościach zachodnich prowincyi państwa. Tylko nieliczne jednostki potrafiły zahamować w sobie strach przed obcym najazdem i, jak czytamy w rozmaitych sprawozdaniach, tę lub inną miejscowość uratować od zupełnego zniszczenia, podczas gdy zamknięte sklepy i pałace uważano za rzecz niczyją i niszczono doszczętnie.

Poruszyłem ten temat bynajmniej nie z okazyi dzisiejszych czasów, lecz dlatego, że od bardzo dawna, na podstawie badań fizyologicznych i współczesnych doszedłem do przekonania, a również na podstawie swoich własnych przeżyć, że oświata w zwykłem znaczeniu, zdobywanie wiadomości naukowych i praktycznych, nauka szkolna i uniwersytecka jeszcze nie wystarczają do wykształcenia człowieka: można to wszystko posiadać, lecz jednocześnie nie mieć silnej woli, być pozbawionym silnego charakteru, a przez to być społecznie osobnikiem o małej, albo nawet ujemnej wartości. I ta silna wola, ten potężny charakter nie są bynajmniej jakieś przestarzałe wartości metafizyczne, są to rzeczy, mające swój wyraz w pewnych czynnikach i czynnościach fizyologicznych, w odpowiedniem wyrobieniu psychicznych własności hamujących.

Własności te, jako funkcye fizyologiczne, jak już wspomnia-

łem wyżej, podlegają kształceniu i to kształcenie musi wchodzić w zakres wychowania. W jaki sposób to kształcenie winno się odbywać, nie jest zadaniem dzisiejszego wykładu. Wszelako pozwolę sobie zaznaczyć, że podstawą rozwijania i kształcenia mechanizmów hamujących psychicznych musi być dążenie do wyrobienia już w umysłach młodzieńczych umiejętności panowania nad wszelkiemi uniesieniami i wzburzeniami, oraz zrozumienie, że dla celów wyższych musimy mieć siłę by poświęcać bez szemrania osobiste wygody i przyjemności. Zasada ta, sądzę, nie zostaje w sprzeczności ani z religią, ani z wszelkiemi, nawet najnowszemi, prądami społecznymi, o ile te ostatnie rzeczywiście dobro społeczeństw mają na celu.

Napoleon Cybulski.

Geniusz religijny.

(O książce Zofii Gąsiorowskiej p. t.: „Służba narodowa w sprawie Andrzeja Towiańskiego").

Zagadnienia życia religijnego należą do tych, któremi się Polacy — przynajmniej Polacy ostatnich pokoleń — zajmują bardzo rzadko i bardzo wyjątkowo. Widocznie leży taki przedmiot poza sferą ich zaciekawień, co się tłumaczy najprościej tem, że samo życie religijne, w wewnętrznem, głębiej uczuciowem znaczeniu tych dwu wyrazów, należy u nas do zjawisk nie częstych, wśród warstwy najinteligentniejszej nawet wprost rzadkich. Stąd gdy się przeciętny przedstawiciel tej warstwy spotka w życiu, czy w książkach z objawami silniejszych przeżyć religijnych, staje wobec nich jako wobec czegoś zgoła sobie obcego, nieznanego z własnych doświadczeń, ani nawet w miniaturze, więc czegoś anormalnego, wobec czego, po krótkiem zdziwieniu, wzrusza się obojętnie ramionami i idzie się myślą dalej.

Tem się tłumaczy zupełna obojętność, nieciekawość wprost polskiego ogółu w stosunku do „Sprawy" Andrzeja Towiańskiego. Natknąć się na tę sprawę musi przecież każdy Polak wykształcony, bo w zakres i bardzo skromnego nawet wykształcenia wchodzi u nas życiorys Mickiewicza. Zdawałoby się więc, iż już sam fakt potężnego wpływu Towiańskiego na poetów, którzy weiąż w polskiem życiu duchowem ogromną rolę odgrywają, że już sam ten fakt — jeżeli dziwny i tajemniczy się wydaje, to choćby tą dziwnością i tajemniczością samą, powinien zawsze budzić duże zaciekawienie i chęć bliższego poznania i zrozumienia. Tymczasem tak nie jest. Dowiaduje się każdy o Towiańskim z historyi literatury i przyjmuje tę wiadomość tak mechanicznie, jak wiadomość

jakiejś pozycyi bibliograficznej lub daty, jako coś, co trzeba wiedzieć i koniec. Jeżeli się zaś wreszcie i zajmowano sprawą Towiańskiego w drugiej połowie XIX i w XX wieku to zawsze (poza nielicznymi wyznawcami oczywiście) z punktu widzenia jakiejś innej sprawy, na gruncie jakiejś innej kategoryi zjawisk. Najczęściej pisali o Towiańskim teologowie katoliccy z jednej strony, historycy literatury z drugiej. Dla pierwszych naturalnie jedynym przedmiotem badania i zarazem kryteryum sądu jest zgodność czy niezgodność nauki Towiańskiego z dogmatyką Kościoła — dla drugich przedmiotem badania wpływ na utwory literackie a kryteryum: dodatnie czy ujemne tego wpływu artystyczne skutki. Tak jedni jak i drudzy najczęściej ostro sądzili Towiańskiego i jego sprawę, ale ani ci, ani owi nie starali się nawet, ani samego zjawiska, ani właściwego rodzaju jego oddziaływania zrozumieć.

Zrozumieć i wyjaśnić naukowo spróbował je po raz pierwszy (w 1902 r.) prof. Mazurkiewicz... psychiatra. Ale właśnie w jego pracy szczególniej zemściła się owa obcość zupełna tej kategoryi procesów i faktów psychicznych dla współczesnej polskiej psychiki i umysłowości. Prof. Mazurkiewicz nie mogąc zrozumieć i nie przypuszczając, żeby można zrozumieć tego rodzaju zjawiska inaczej jak w kategoryach jego specyalności lekarskiej, uczynił Towiańskiego przedmiotem uczonego badania z jej punktu widzenia i zasuggestyonowany tą specyalnością przymknął mimowoli jedno oko na wszystko, co się w materyale źródeł z jego założeniami apriorycznemi nie godziło, podczas gdy równocześnie na drugie oko, tem pilniej śledzące objawy pozornie z temi założeniami zgodne, włożył powiększający monokl.

Na gruncie dla zrozumienia i oceny Towianizmu dużo właściwszym stanął Jan Gw. Pawlikowski w toku swych studyów nad mistyką Słowackiego. Był to do niedawna wprost wyjątek wśród piszących u nas o mistyce. Wyjątek przez to, że choć sam nie jest mistykiem ani krzty, to przecież mistycyzm nie wydaje mu się czemś tak zupełnie obcem zwykłej ludzkiej naturze i dziwnem, jak się wydaje innym, że daleki od poczytywania go za objaw psychozy, usiłuje jego naturę i przejawy rozumieć i wyjaśnić przy pomocy metody historyczno-porównawczej, *sine ira et studio.* To też niewątpliwie to światło, które z książki Pawlikowskiego pada na postać i dzieło mistrza Andrzeja jest pierwszem światłem naukowem. Tylko niestety światło to pada tylko z jednej strony

i to z mniej charakterystycznej, skutkiem czego sąd musiał wypaść z pewną dla Towiańskiego krzywdą. Mianowicie Pawlikowski myślał o Towiańskim wyłącznie w zakresie pojęcia mistycyzm, gdy tymczasem wchodzi on prócz tego w zakres pojęcia innego i tylko w zakresie tego drugiego pojęcia może być zrozumiany w pełni. Mam na myśli pojęcie: g e n i u s z r e l i g i j n y.

Mistycyzm niewątpliwie należy do treści tego pojęcia jako cecha istotna, ale całej jego treści nie stanowi. Mistyczne poznanie jest źródłem, z którego czerpie geniusz religijny niektóre czynniki właściwej sobie siły, jest tem, czem on się karmi, aby działać. Ale tem po czem się go poznaje i od zwykłego mistycyzmu odróżnia jest właśnie d z i a ł a n i e. Mistycyzm to przedewszystkiem kontemplacya Boga — geniusz religijny to przedewszystkiem umiejętność udzielania Go ludziom, umiejętność wiązania (religare) ich z Nim, a przez Niego z sobą nawzajem. *Individuel dans sa source il est toujours social dans ses fins* — mówi o takim geniuszu Th. Flournoy w swej książeczce p. t.: *Génie religieux.* (Lausanne 1911). I właśnie skuteczność, wartość jego działania dla tych celów, trwałość i smak owoców tego działania — to są dopiero miary właściwe do oceny tego rodzaju ludzi i podstawy do wyznaczenia im w historyi życia duchowego właściwego miejsca. Studyować Towiańskiego jako mistyka, to znaczy porównywać jego naukę z nauką innych mistyków po to, aby wykryć jej znamiona swoiste. Otóż wówczas pokaże się, że ta nauka idei „nowych“ nie przynosi, że wogóle nie jest ona płodem ani potężnego intellektu ani potężnej fantazyi. Słowem z tej strony uważany niczem zgoła Towiański badacza nie olśni. Dobrze jeszcze, jeżeli, jak Pawlikowski, odczuje w jego nauce poza „kadzią letniej wody“ „wzlot prawdziwej mistyki“, rzetelne więc, nie robione natchnienie. Inaczej natomiast przedstawi się on i jego dzieło, gdy wagę główną przesunie się z treści zewnętrznej jego nauki na siłę jej przeżywania, na umiejętność bezpośredniego niemal udzielania tych przeżyć i wywoływania podobnych. Pokaże się wówczas, że wielkość *sui generis* mistrza Andrzeja polega nie na tym skromnym strumieniu wiedzy o zaświecie, który tryskał z jego głowy, ale na tym potężnym strumieniu czynnego natchnienia religijnego, który tryskał z jego serca. Drogą do uświadomienia sobie tego należycie jest studyowanie przedewszystkiem żywota Towiańskiego, studyowanie jego o s o b y i niemniej też studyowanie żywotów i o s ó b ludzi,

którzy z owego drugiego głównie strumienia czerpali. Te ostatnie studya wprowadzają najlepiej w samą sferę promieniowania osoby mistrza i dlatego one najlepiej odsłaniają tę przedziwną bądź co bądź moc, która nagle z tchnieniem jego duszy w dusze innych ludzi spływała i trwała w nich najczęściej aż do śmierci, kształtując w swoisty sposób każdą myśl, słowo i uczynek.

Tą właśnie drogą studyów poszła i pierwsza też Sprawę Towiańskiego należycie oświetliła p. Zofia Gąsiorowska w książce p. t.: Służba narodowa w sprawie Andrzeja Towiańskiego. Wprawdzie terminu „geniusz religijny" nie stosowała, kontentując się po staremu „mistykiem", ale temu mistykowi nadała właśnie tamto rozszerzone znaczenie i zrozumiała, że „obchodzić nas musi życie Towiańskiego we wszystkich szczegółach, a nie zasób idei w znacznej mierze zależnych od epoki, ani treść przepowiedni tak często zawodzących najświętsze jednostki" (str. 43). Zrozumiała też, że jeżeli wogóle ma się tu stosować metodę porównawczą dla głębszego pojęcia i trafnego zaklasyfikowania zjawiska, to nie tyle trzeba objawienia Towiańskiego porównywać z objawieniami innych mistyków, ile przedewszystkiem żywot i działanie Towiańskiego trzeba porównywać z analogicznymi żywotami i trudami innych... świętych.

Nie chodzi przytem oczywiście autorce o zalecenie mistrza Andrzeja do kanonizacyi, tylko o stwierdzenie przez wykazanie szeregu najistotniejszych analogii, że Towiański jako ustrój psychiczny do tego mianowicie należy gatunku ludzi, co św. Franciszek, św. Wincenty de Paul i t. p. Dzięki też porównawczym studyom p. Gąsiorowskiej dowie się ze zdziwieniem niejeden czytelnik jej książki, że niejedno z tego, co uważał dotąd za wyraźne u Towiańskiego zadarcie z nauką Kościoła katolickiego, zdarzało się także i uznanym przez ten Kościół świętym. Że zatem zdarza się u nich n. p. kult zmarłych niekanonizowanych, a nawet mogących budzić wątpliwości Kościoła, że zdarza się im upominanie Kościoła i życie wewnętrzne poniekąd od niego uniezależnione, Z drugiej strony znów dowie się też czytelnik tej książki, że jeśli treść objawień Towiańskiego razi niekiedy nieliczeniem się wprost z oczywistością naukowego poznania i jeżeli można go też wyłapać gdzieś na przepowiedniach, które się nie spełniły — to i to wszystko także zdarza się często ludziom uznanym przez Kościół za świętych, nic w oczach tego Kościoła — i słusznie — święto-

ści ich nie ubliżając. Słusznie, bo te złudzenia i błędy są zwykle dziećmi epoki, w której owym ludziom żyć przyszło, znamieniem zaś świętości jest — nie przerastanie umysłem poziomu ogólnego umysłowości spółczesnej, tylko jedynie „praktykowanie wyjątkowych cnót na różnych polach“.

U Towiańskiego to praktykowanie ustawiczne dobra jest jedynym celem wszelkich jego wewnętrznych i zewnętrznych poruszeń. Słowa jego wszystkie niemal, są pierwszemi, bezpośredniemi uzewnętrznieniami już nie myśli, ale wewnętrznych czynów. Ich przedłużeniem już tylko, rozwojem dalszym jakby, są czyny zewnętrzne. A cel wszystkich jest zawsze jeden i ten sam, nigdy ani na jeden moment inny i to właśnie nadaje całej tej organizacyi psychicznej i całej tej działalności zarazem tę, przedziwną, nieporównaną jedność i prostolinijność. Zdaje się, że tu jest właśnie przyczyna, dla której tak trudno ludziom się było i jest z tą psychiką oswoić. A właśnie bez takiego oswojenia się niepodobna wielu słów, nakazów i działań Towiańskiego zgoła zrozumieć. Nie łatwo n. p. jest ustawicznie pamiętać o tem, że żadnego najdrobniejszego kroku mistrza nie można rozważać w oderwaniu od owej głównej linii, wiodącej do moralnej doskonałości — ale bez pamiętania o tem niejeden z tych kroków niesłusznie zdziwi, niejeden może — jeszcze mniej słusznie — oburzy. Bo „bardzo swobodnie — pisze p. Gąsiorowska — obracał się mistrz Andrzej w sferze środków ziemskich, wykazując skłonność do stosowania ryzykownych lekarstw. Posługiwał się formami wytworzonemi przez życie, starając się nagiąć je do swoich celów i wierząc mocno, że z chwilą przemiany dusz ludzkich upadną wadliwe kształty rzeczywistości“. Dlatego do duszy bliźniego starał się trafić tą furtką, która się najłatwiej otwierała.

P. Gąsiorowska postawiła sobie za cel w swej książce wyjaśnić wszechstronnie na gruncie psychiki Towiańskiego jego stosunek do sprawy polskiej, to co on nazywał „służbą narodową“. Stosunek ten w swoich znanych kolejach zewnętrznych przedstawia się ogromnie nierówno, niejednolicie i przez to w całości zawiło. Tymczasem ze studyów p. Gąsiorowskiej wynika zupełnie jasno, że owa nierówność w zewnętrznem ukształtowaniu się jest (mimo całej pozornej paradoksalności takiego twierdzenia) następstwem absolutnie równej psychicznej podstawy tego stosunku w samym Towiańskim. Zawiłość zewnętrzna jest następstwem wewnętrz-

nej prostoty. Oto poprostu Polska nigdy nie była mu celem w jego działaniu wśród Polaków. Celem był zawsze najwyższy możliwie poziom moralny ich dusz i objawienie tego poziomu w czynach; słowem „Sprawa Boża“. Polska była do tego celu tylko środkiem, którym, idąc za natchnieniem swych objawień, w różnych chwilach i warunkach różnie się posługiwał. Posłannictwo Polski widział w realizowaniu Słowa Bożego, wierzącą weń emigracyę uważał za narzędzie Boże, za pierwszy hufiec w walce z potęgami ciemności. Ale sprawa polska w politycznem znaczeniu tych wyrazów, sprawa politycznego zmartwychwstania Polski, była dla niego rzeczą nieistotną, *accidensem* poprostu, bo posłannictwo swe, „ofiarę“ swą, mogła Polska pełnić i bez państwowego bytu. Wierzył zresztą Towiański w odzyskanie tego bytu i obiecywał je swym wyznawcom, ale to właśnie jako prostą konsekwencyę zwycięstwa nad złem, jako coś co szukającym przedewszystkiem Królestwa Bożego „przydanem będzie“.

Nie łatwo było oczywiście wznieść się Polakom na to stanowisko mistrza. Z samych członków Koła paryskiego wielu z Mickiewiczem na czele mimowiednie w Polsce właśnie miało cel główny, a w „Sprawie bożej“ środek. W pocie ducha wypracowywali w sobie doskonałość moralną w tej przedewszystkiem myśli, że wypracowują niepodległą Polskę. Wszak mistrz ich w tej nadziei utrzymywał. Tymczasem choć oni posuwali się naprzód w doskonałości, sprawa polska — widomie przynajmniej — naprzód się nie posuwała. I tu właśnie nieporozumienie. Bo dla Mistrza to nic, byle oni się posuwali; dla nich to rozpacz, to w końcu niewiara w siebie lub w niego.

P. Gąsiorowska głęboko umiała ująć i ukazać ten tragizm Koła paryskiego zakończony jego rozbiciem. Zupełnie słusznie też stwierdziła, że dużo czystszym duchem Towianizmu niż Koło paryskie, promieniuje późniejsze szwajcarskie i że dzieje tego drugiego Koła, są dla poznania „Sprawy“ w jej najistotniejszych znamionach ważniejsze. W duszach członków tego szwajcarskiego koła Sprawa Boża tryumfuje już nad sprawami ziemskiemi w zupełności. Oni umieją już odróżniać „prawdziwą“ Polskę od ziemskiej, i z całą pogodą wiary zupełnej potrafią drugą pierwszej składać w ofierzę. Prawdziwa Polska to właściwie chrześcijański ideał moralny. Zrealizowanie go na ziemi przez zrealizowanie w własnych duszach: oto zadanie Polaków. Polska, któraby taką

realizacyą nie była, jest pokusą. Przedewszystkiem patryotyzm musiał zostać rzeczywiście, nie teoretycznie tylko, wyzwolony z wszelkiej nienawiści. Niedość! Trzeba było wydobyć z duszy rzeczywistą miłość wrogów. I to jest geneza pisma do Mikołaja I. w 1844 r. pisma do Aleksandra II. w 1856 r. Pierwsze z nich paryskiego Koła członkowie wypracowują w gorączce — z jednej strony zahypnotyzowani wiarą w natchnienie mistrza, z drugiej strony niepokojeni jakiemś dziwnem uczuciem, jakby wyrzutem narodowego sumienia. Inaczej już — w skupieniu uroczystem i w spokoju przekonania zupełnego tłumaczyło szwajcarskie Koło w r. 1856 Aleksandrowi II: „Powody dla których amnestya przyjętą być nie może“. A przecież jest to właśnie ten krok Towiańskiego, z którym najtrudniej się pogodzić polskiemu uczuciu. To pismo mówiące w pokorze zupełnej cesarzowi rosyjskiemu, że katusze spadające z jego ręki na Polskę są zasłużoną grzechami naszymi karą, trudniejszym chyba było dla Polaków czynem, niż tamto z 1844 r., będące wezwaniem raczej, nawet upomnieniem, niż aktem pokory przed wrogiem. Zresztą na jedno i na drugie z tych pism spółczesnym ludziom niepodobna prawie było spokojnie patrzeć, nie dziw, że dziś jeszcze trudniej. Wówczas przynajmniej oparcie stosunku narodu do narodu na religii, na prawie Chrystusowem było jedną z idei szerzonych, zwłaszcza w Polsce, już przed Towiańskim. Ale i wtedy przecież, samym tym nawet, którzy tę ideę usty i piórem szerzyli, trudno było uwierzyć, aby naprawdę mógł ją ktoś praktykować. Było i jest niepodobieństwem prawie — przynajmniej bez osobnego, intensywnego wczucia się w ten rodzaj psychiki, co Towiański i jego Koło — patrzeć na akt przedstawicieli jednego narodu do cesarza drugiego narodu, choćby i nie wrogiego nawet, inaczej niż jako na akt mniej lub więcej polityczny. Z takiego zaś punktu widzenia są oczywiście wymienione akty Towiańskiego zgubione bez ratunku. Są wówczas w oczach ludzi umiarkowanych aktami moskalofilstwa i serwilizmu, w oczach ludzi skrajnych — zaprzaństwa. Jedynym ratunkiem byłoby jeszcze uznanie ich za akty niepoczytalnych. Tymczasem cała rzecz w tem, żeby zrozumieć, że to są akty religijne — niezmiernie trudne, olbrzymiej mocy ducha wymagające, usiłowania realizacyi Chrystusowego Słowa. Realizacyi dwu najtrudniejszych tego słowa nakazów: pokory i miłości wroga.

Jakże szczęśliwi będą twórcy tego ofiarnego pisma do Ale-

xandra II, gdy w siedem lat później Mistrz pobłogosławi im przy grobowcu Kościuszki i zezwoli pod wodzą Różyckiego połączyć się z powstaniem. Pierwszy to raz wolno im było, przez chwilę bodaj, czuć nie za miliony tylko ale i z milionami razem, przez chwilę bodaj, służąc Polsce wedle naturalnej pokusy serca mogli myśleć, że równocześnie służą Sprawie Bożej. Trwało to jednak tak długo tylko, dopóki wierzyli, dopóki mistrz wierzył, że kierownicy i uczestnicy ruchu zdołają się utrzymać na wyżynie religijnej dni lutowych warszawskich z 1861 r. I mistrz wysyłał ich ostatecznie dlatego, żeby ducha tych dni podtrzymali, żeby w tym duchu jednoczyli. „Stawajcie... naprzód jako apostołowie a potem jako żołnierze, towarzysze broni“ — mówił i kazał im walczyć z miłością dla tych, z którymi walczą i z myślą, aby ta walka i im zbawienie przyniosła.

Gdy się przekonali, że ulegli złudzeniu, że zawsze jeszcze chodzi walczącym rodakom o ojczyznę „ziemską“, że nie chcą oni wyrzucić z serc nienawiści — wystąpili z szeregów. W ten sposób czyn Towiańczyków z r. 1863 nie jest — jakby się z pozoru mogło wydawać, ani niekonsekwencyą w stosunku do czynu z r. 1856, ani też żadną zmianą frontu i „rehabilitacyą“. Jest on tylko wynikiem złudzenia, jakiemu ulegli mistrz i jego uczniowie, spodziewając się po egzaltacyi religijnej manifestacyi warszawskich, że powstanie styczniowe będzie aktem „prawdziwej“ Polski, tej samej Polski właśnie, która niedawno przemawiała przez nich do Aleksandra II. Tak więc i to co oburza i to co dziwi i co razi niekonsekwencya w „służbie narodowej“ Towiańskiego i Towiańczyków, gdy się od zewnątrz na tę służbę spogląda — to od wewnątrz, z duszy ich oglądane ukaże się proste i jasne. Ukaże się bowiem najprostszą konsekwencyą ich dążenia do realizacyi słów Chrystusa.

Otóż ten właśnie punkt widzenia od wewnątrz w stosunku do „służby narodowej w sprawie Andrzeja Towiańskiego“ i zarazem do całej tej sprawy wogóle — odsłoniła w swej książce p. Gąsiorowska i to stanowi wielką jej zasługę.

Nie w tem zaś nawet głównie leży ta zasługa, że specyalnie Towiański został poraz pierwszy należycie oświetlony, ale w tem, że wogóle zainaugurowany został u nas tą książką ten sposób badania i objaśniania tego rodzaju zjawisk. Ten sposób, to znaczy po prostu sposób naukowy. Bo o Towiańskim np. mieliśmy rzeczy

głęboko odczute, jak biografia jego przez Tankreda Canonico, lub dwa szkice Andrzeja Baumfelda — ale to były wyraźnie rzeczy przez wyznawców pisane, subjektywne i jako takie w czytelniku poza „Sprawą" stojącym mogące budzić nieufność. P. Gąsiorowska tymczasem — wprawdzie zdradza się w tonie samym, jeżeli nie z umiłowaniem sprawy, to w każdym razie z głęboką dla jej wodza i uczestników czcią i podziwem — mimo to jednak wyjaśnia ją w sposób najzupełniej przedmiotowy, metodą analityczno-porównawczą, która każdemu prawie jej sądowi daje zupełne naukowe uzasadnienie. Gruntowne przestudyowanie rzeczy, wyzyskanie wszystkiego co w odniesieniu do niej było dotychczas drukowane [1]), zeszło się przytem w tym wypadku z wielką wrażliwością na odcienie religijnych uczuć z wysoką widocznie ich kulturą u autorki samej. Stąd znawstwo przedmiotu w wyższym sensie, stąd umiejętność pokazania znamion najcharakterystyczniejszych, najwięcej mówiących. A nie brak też i daru dobrego ujęcia trudnych nieraz rzeczy w słowo trafne i jasne, wiedzące czego chce.

Prawda, że czasem słowo p. Gąsiorowskiej rodzi się z samego uczucia dla Towiańskiego, a nie z źródłowej o nim wiedzy. Np. na str. 46 mówiąc o stosunku Mistrza do listopadowego powstania pisze p. G. między innemi: „Sam niezłomny, zachowujący w najcięższych próbach godność osobistą, zahartowany w nieszczęściach..." i t. d. Tymczasem tych nieszczęść w biografii dotychczasowej Towiańskiego jakoś autorka nie wyszczególniła.

Na str. 34 czytamy znów: „Od naocznych świadków wiemy, że Towiański i Gutt wspierali powstańców z narażeniem życia". Otóż tu znów słowo: życia — świadczy o czytaniu świadectwa przez powiększające szkło. Powołany bowiem przez autorkę świadek mówi tylko o obu szwagrach, że „chociaż w r. 1830 nie wzięli się do broni, to przecie wiele posług oddawali powstańcom z narażeniem się nawet".

Narażenie się i narażenie życia to nie zawsze jedno i tosamo.

Wynotowuję takie drobiazgi dla pobudzenia autorki do wię-

---

[1]) Rękopiśmienne podczas wojny nie mogły być autorce dostępnemi, Zwracam tu uwagę przy sposobności na niedrukowane pismo Towiańskiego p. t.: „Wielki Period", znajdujące się w dwu kopiach w archiwum Muzeum Mickiewicza w Paryżu. Może ta wiadomość przyda się autorce do następnego wydania.

kszej w tym kierunku ostrożności. Nie są to jednak próbki bynajmniej typowe, ale przeciwnie raczej, wyjątkowe. P. Gąsiorowska do dających się ponosić falom własnych słów za daleko, wcale nie należy. Zwykle jest w stylu swoim skupiona i oszczędna. Tylko że jest to raczej panowanie nad temperamentem niż brak temperamentu, przeto nic dziwnego, że czasem to panowanie nie dopisze.

Naogół trzeba powiedzieć, że każdą stroną tej pierwszej swojej (jeżeli się nie mylę?) pracy wzięła na siebie autorka duże zobowiązanie. Kto tak zaczął, po tym się wiele spodziewać będą i wiele wymagać.

Józef Ujejski.

Dokumenty sprawy polskiej od początków wojny po dzień dzisiejszy.

(Dokończenie).

---

38. Nota papieska z 16 sierpnia 1917 rokn. Ten sam duch słuszności i sprawiedliwości winien kierować zbadaniem innych kwestyi terytoryalnych i politycznych, zwłaszcza tych, które odnoszą się do Armenii, do państw bałkańskich i do obszarów, które należały do dawnego Królestwa Polskiego, a które ze względu na szlachetne dziejowe tradycye, a zwłaszcza zaś na znoszone podczas tej wojny cierpienia, słusznie powinny pozyskać sympatyę narodów.

39. Pismo odręczne ces. Karola I. i ces. Wilhelma II. do generał-gubernatorów w Królestwie Polskiem z d. 12 września 1917 r. W pełnem porozumieniu z moim wzniosłym sprzymierzeńcem, Jego Ces. Mością cesarzem niemieckim (austr.), pragnę kontynuować budowę państwa polskiego zgodnie z manifestem z 5 listopada 1916, aby kraj, wyswobodzony z pod ciężkiego jarzma, już dziś, o ile na to pozwoli położenie wojenne, mógł użyć swoich bogatych sił państwowo-twórczych, kulturalnych i gospodarczych dla błogosławionego rozwoju.

Ponieważ przechodzimy teraz ciężkie czasy wojenne, nie jest jeszcze możliwem, by król polski z prastarą, okrytą sławą, koroną Piastów i Jagiellonów zjawił się w stolicy kraju i by reprezentacya ludu, oparta na zasadach demokratycznych, podjęła dla dobra kraju prace w Warszawie. Ale dziś już zgodnie z życzeniami narodu, w miejsce dotychczasowych instytucyi, wejść mają w życie

organa Królestwa Polskiego, wyposażone we władzę ustawodawczą i wykonawczą, tak że odtąd władza państwowa w zasadzie spoczywać będzie w ręku rządu narodowego. Zgodnie z wnioskami mężów zaufania kraju, mocarstwom okupacyjnym zastrzeżone będą tylko te kompetencye, których domaga się stan wojenny.

Oby temu nowemu ważnemu krokowi, podjętemu dla ukończenia budowy państwa polskiego, towarzyszyło błogosławieństwo Wszechmocnego i aby ten krok przyczynił się ku temu, by przyszłość wolnej Polski w dobrowolnem przyłączeniu się do mocarstw centralnych, które wyswobodziły kraj z pod jarzma rosyjskiego, była szczęśliwą i godną wielkiej przeszłości narodu polskiego.

W tej myśli upoważniam Pana wydać razem z cesarskim niemieckim generał gubernatorem w Warszawie dołączony patent o władzy państwowej w Królestwie Polskiem.

40. Patent cesarzy z 12 września. Patrz „Rok Polski“ 1917 Nr. 10, artykuł p. t.: Akt z 12 września 1917 r. pod względem prawnym.

41. Oświadczenie austryackiego prezydenta ministrów Dr. Seidlera w parlamencie dnia 9 października 1917 r. ... Dziś niemożliwością jest powiedzieć, w jaki sposób kwestya polska ma być rozwiązana, dopóki rokowania wstępne, rozpoczęte z cesarskim rządem niemieckim, nie doprowadzą do pełnego wyjaśnienia. Gdyby jednak w przyszłości Królestwo Polskie szukało zbliżenia do monarchii, to oczywiście cały kompleks tych kwestyi, które winny być załatwione w drodze ustawodawczej, w sam czas będzie austryackiej reprezentacyi ludów przedstawiony bez prejudykowania sprawy, tak, aby reprezentacya mogła zająć względem nich stanowisko. Pragnąłbym jeszcze wyraźnie zaznaczyć, że w jakikolwiek sposób kwestya polska będzie rozwiązaną, nie stanie się to żadną przeszkodą do zawarcia pokoju, ponieważ pogwałcenie jest wykluczone i państwo polskie ma w przyszłości szukać swojej oryentacyi politycznej według wolnego wyboru.

42. Z mowy angielskiego sekretarza spraw zagranicznych, Balfoura, wygłoszonej w początkach października 1917. ... Koalicya mogłaby zasiąść do stołu rokowań pokojowych, gdyby Niemcy zgodziły się na to, czego już publicznie żądano: przywrócenie da-

wnego Królestwa Polskiego w granicach polskich, według charakteru i zaludnienia; tego jednak Niemcy nie zechcą. W nocie papieża wymienione były dwa punkty: Belgia i Polska. O żadnym z nich mocarstwa centralne nie powiedziały ani słowa.

43. Z pisma odręcznego cesarza Karola w odpowiedzi na pismo Rady Regencyjnej z 28 października 1917. ... Podzielam przekonanie panów, że na gruncie łączności z państwami centralnemi dane są warunki bytu, zapewniające państwu polskiemu bogaty rozkwit a obywatelom jego dobrodziejstwo pokoju kultury i dobrobytu i żywią nadzieję, że Polska powołana jest do tego, by w wolnem, z własnego postanowienia płynącem połączeniu z zachodniemi mocarstwami sąsiedniemi wejść w nowy okres wielkości państwowej i tak stać się dla Europy ważnym czynnikiem rozwoju w duchu ideałów kultury zachodniej.

44. Z oświadczenia kanclerza Hertlinga z 28 listopada 1917 w sprawie Polski, Litwy i Kurlandyi. ... Szanujemy prawo do stanowienia o sobie ludów, zamieszkujących te kraje i oczekujemy, że one same dadzą sobie takie państwowe kształty, jakie odpowiadają ich stosunkom. Poza tem są to sprawy jeszcze zupełnie niezałatwione, a wiadomości dzienników, jakoby jakikolwiek punkt w tym kierunku był definitywnie załatwiony, nie odpowiadają faktom.

45. Z przemówienia austryackiego i węgierskiego ministra spraw zagranicznych, hr. Czernina z dnia 4 grudnia. ... Sukcesy mocarstw centralnych na froncie rosyjskim, które doprowadziły do obsadzenia obszarów polskich, nad któremi władała Rosya, umożliwiły mocarstwom centralnym decyzyę o znaczeniu historycznem: odbudowanie Królestwa Polskiego.

Uwolnione od ucisku rosyjskiego i powołane do własnego życia państwowego, będzie miało Królestwo polskie, jako wysunięta naprzód placówka zachodniej kultury, wielką misyę do spełnienia.

Podczas trwania wojny i wobec bliskości frontu nieprzyjacielskiego może odbudowa państwa polskiego postępować tylko stopniowo i krok za krokiem. Ustanowienie prowizorycznej Rady Stanu jakoteż zarządzenia celem wystawienia armii polskiej, a da-

lej Rady Regencyjnej, wyposażonej daleko sięgającą władzą, której pierwsze prace zmierzają do utworzenia polskiego ministerstwa, były to stanowcze kroki na tej drodze, po której odpowiednio do rozwoju nastąpią dalsze.

Aktem z 5 listopada, w wielkim stylu i niesamolubnym i zbudowanemi na nim podstawami ustroju z dnia 12 września 1917 r. mocarstwa centralne spełniły życzenia, drzemiące od dziesiątek lat w duszy ludu polskiego, a domagające się spełnienia od chwili uwolnienia z pod panowania rosyjskiego. Kiedy inne mocarstwa czyniły narodowi polskiemu ciągle tylko obietnice, po których nigdy nie następowało ich wypełnienie, Austro-Węgry i Niemcy w miejsce słów wstawiły czyny: uwolnienie rosyjskiej Polski ich zwycięską bronią i przywrócenia państwowości Królestwa polskiego. Gdy po zawarciu pokoju odpadną przeszkody, które dziś jeszcze stoją na drodze wprowadzeniu w czyn pełnej jego samodzielności, wtenczas Polska będzie mogła sama rozstrzygnąć o swej państwowej przyszłości. W jakim kierunku według swych skłonności i interesów będzie ona grawitować -- nie wyda się nam wątpliwem.

46. Z orędzia prezydenta Wilsona z dnia 4 grudnia 1917. ... W styczniu b. r. powiedziałem, że narody świata mają nietylko prawo do korzystania z dróg morskich, lecz muszą mieć także wolny, nieutrudniony niczem dostęp do tychże dróg. Jak teraz tak i wówczas mam na myśli zarówno naszych wrogów jak i przyjaciół, zarówno narody i państwa większe i silniejsze, jak i narody małe, które potrzebują naszej pomocy. Jak wówczas miałem, tak i dzisiaj mam na myśli zarówno Austro-Węgry, jak i Polskę i Serbię.

47. Z mowy włoskiego prezydenta ministrów Orlanda z dnia 12 grudnia 1917. ... Co do spraw o znaczeniu międzynarodowem jest rzeczą godną uwagi, że przyszły los Polski jest przedmiotem rozważań rządu niemieckiego i austro-węgierskiego. Opinia publiczna Niemiec i Austro-Węgier bierze w tem udział, różniąc się między sobą co do swych zamiarów. Wspomniane rządy mniej troszczą się przytem o sprzeczne z ich interesami prawa tego szlachetnego a nieszczęśliwego narodu polskiego, lecz raczej czynią ten naród przedmiotem swych politycznych kombinacyi i wzajemnych rekompensat.

Z tego też powodu państwa sprzymierzone, wiedzione zasadą

poszanowania narodowości, zgodne są w tem postanowieniu, że utworzenie niepodległej i zjednoczonej Polski, która będzie mieć zabezpieczoną samodzielność polityczną i gospodarczą, jest jednym z zasadniczych warunków sprawiedliwego i trwałego pokoju i sprawiedliwości w Europie".

48. Z przemówienia angielskiego ministerstwa spraw zagr. Balfoura z dnia 21 grudnia 1917. ... Nasze cele wojenne objawiliśmy otwarcie i uczciwie, natomiast nie zrobiły tego państwa centralne. Proszę sobie przypomnieć niemiecką odpowiedź na notę papieża. Państwom centralnym zostały wyraźnie przedłożone pytania w sprawie Alzacyi-Lotaryngii, Belgii i Polski. Na wszystkie te trzy pytania musiałyby odpowiedzieć państwa, które zajęły Alzacyę i Lotaryngię, wdarły się do Belgii i podzieliły Polskę. A czemuż one na te pytania nie odpowiedziały? Car Mikołaj II. przyrzekł że Polskę na nowo połączy, gdy natomiast Niemcy ani jednem słowem nie okazały zamiaru, jakoby zechciały zwrócić Polsce obszary, zagarnięte ongiś przez Prusy. Nie my podzieliliśmy Polskę i nie my spowodowaliśmy tę wojnę, która ma doprowadzić do nowych aneksyi. Ongiś spowodowały Niemcy podział Polski, a obecnie będą te same Niemcy pilnie baczyć, aby przy ustalaniu obszaru państwowego przyszłej Polski, zabezpieczyć sobię własną korzyść.

49. Z przemówienia francuskiego ministra spraw zagranicznych Pichona z dnia 28 grudnia. ... Sprzymierzeni pragną także utworzenia niezawisłej, zjednoczonej Polski z wszelkiemi gwarancyami jej swobodnego gospodarczego i militarnego rozwoju.

50. Z przemówienia angielskiego prezydenta ministrów Lloydea Georgea, wygłoszonego dnia 6 stycznia 1918. ... Sojusznicy wierzą w to, że niepodległa Polska, obejmująca wszystkie istotnie polskie obszary, jest pilną potrzebą dla trwałości zachodniej Europy.

51. Odpowiedź cesarza Wilhelma II. na przemówienie członka Rady Regencyjnej ks. Lubomirskiego, wygłoszona 7 stycznia 1918 r. w Berlinie. ... Sprawia mi to prawdziwą radość, że mogę panów powitać w mojej stolicy jako powołane przedstawi-

cielstwo państwa polskiego. Z żywem zadowoleniem dowiaduję się z waszych słów, że panowie w dokonanych przez mego wysokiego sprzymierzeńca i przezemnie aktach widzicie spełnienie długo żywionych pragnień polskiego narodu co do odbudowy samodzielnego Królestwa Polskiego i że panowie sądzicie, że najlepiej przysłużycie się swojej ojczyźnie przez wspólne dążenie z państwem niemieckiem i z monarchią austro-węgierską do celów, które gwarantują dobro ludzkości i pokojowe współdziałanie narodów.

Z wdzięcznością odczuwam, że wbrew oszczerstwom nieprzyjaciół panowie zrozumieliście moje nieustanne trudy, aby w ciągu moich już prawie trzydziestoletnich rządów stać się bojownikiem i obrońcą tych zasad. Oby panom, czcigodni i dostojni panowie, było danem w owocnej pracy dać państwu polskiemu podstawy, które mu zapewnią pokojowy rozwój jako czynnika porządku, postępu i kultury. Pełnej pomocy mojej i mego rządu możecie panowie być przy tem pewni".

52. Z orędzia prezydenta Wilsona z dnia 8 stycznia 1918. 13 punkt. Musiałoby być stworzone niezawisłe państwo polskie obejmujące obszary zamieszkałe przez niewątpliwie polskie ludności (populations). Musiałoby ono posiadać wolny i nieutrudniony dostęp do morza. Jego gospodarcza niezawisłość i terytoryalna nienaruszalność musiałyby być zagwarantowane przez międzynarodowe układy.

53. Z odpowiedzi cesarza Karola na przemówienie członka Rady Regencyjnej Ostrowskiego, wygłoszone w Wiedniu z dnia 9 stycznia 1918. ... Uczucia wzajemnego zaufania, wypływające z tych stosunków, doznają, jak tego spodziewać się należy i w przyszłości dalszego pogłębienia i tworzyć będą rękojmię, że naród polski we wspólnej pracy kulturalnej z mocarstwami, którym zawdzięcza swe odrodzenie do egzystencyi państwowej, będzie szukał szczęścia i swej przyszłości. W każdym razie możecie liczyć na jaknajsilniejsze i najprzychylniejsze poparcie z mej strony i ze strony moich rządów.

54. Z przemówienia hr. Czernina z dnia 24 stycznia 1918. ... Co się tyczy Polski, której granice nie są zresztą jeszcze dokładnie ustalone, to od tego nowego państwa nie chcemy zupełnie niczego. Ludność Polski wolna i bez wpływów ma sobie wła-

sny los wybrać. Przytem ja ze swej strony nie kładę szczególnej wagi na formę głosowania w tym względzie. Im pewniej będzie odzwierciedlać ono ogólną wolę narodu, tem chętniej będę to widział, gdyż chcę tylko dobrowolnego przyłączenia się Polski. Tylko w takiem pragnieniu Polski pod tym względem widzę rękojmię trwałej harmonii. Stoję nieodwołalnie na stanowisku, że kwestya polska ani o jeden dzień nie może przedłużać zawarcia pokoju. Jeżeli Polska po zawarciu pokoju będzie szukała oparcia się o nas, przyjmiemy ją chętnie. Kwestya polska nie może narazić i nie narazi pokoju na niebezpieczeństwo.

Chętniebym widział, gdyby rząd polski mógł wziąść udział w rokowaniach, gdyż według mego zdania Polska jest samodzielnem państwem. Ale ponieważ rząd petersburski nie uważa dzisiejszego rządu polskiego za uprawnionego do przemawiania imieniem swego kraju, odstąpiliśmy od tego zamiaru, aby nie wywoływać ewentualnego konfliktu.

Omawiając dalej punkt 13 Wilsona, oświadczył:

Także i my jesteśmy zwolennikami utworzenia niezawisłego państwa polskiego, któreby musiało objąć obszary zamieszkałe przez ludność niewątpliwie polską. Także i co do tego punktu, sądzę, zgodzilibyśmy się prędko z Wilsonem.

55. Artykuł II. traktatu pokojowego państw centralnych i Ukrainy, zawartego 9 lutego 1918 w Brześciu litewskim. ... O ile Austro-Węgry graniczą z Ukraińską Republiką ludową, to pozostaną między niemi te granice, które przed wybuchem wojny istniały między monarchią austro-węgierską a Rosyą. Dalej ku północy będzie przebiegała granica od Tarnogrodu począwszy, na ogół linią Biłgoraj, Szczebrzeszyn, Krasnystaw, Puchaczów, Radzyń, Międzyrzecz, Sarnki, Mielnik, Wysokie litewskie, Kamieniec litewski, Prużany, Jezioro Wygonowskie. W szczegółach będzie ta granica ustalona przez mieszaną komisyę, według stosunków etnograficznych, z uwzględnieniem życzeń ludności. Na wypadek, gdyby Ukraina miała mieć wspólne granice z innemi jeszcze mocarstwami czwórprzymierza, zastrzega się co do tego osobne układy.

56. Z odpowiedzi prezydenta Wilsona na mowę hr. Czernina, wygłoszonej dnia 12 lutego 1918 r. ... Widzi on (hr. Czernin), że niezawisła Polska, złożona z całej bezsprzecznie polskiej

ludności, z sobą graniczącej, jest sprawą europejskich układów i naturalnie musi być uznaną.

57. Oświadczenie Balfoura. Hr. Władysław Sobański otrzymał od angielskiego ministra spraw zagranicznych Balfoura pismo, w którym tenże donosi mu, jako „przedstawicielowi narodu polskiego“, że rząd angielski polecił swemu agentowi w Kijowie złożyć oświadczenie, że Anglia nie uznaje pokoju, zawartego między Ukrainą a państwami centralnemi i że nie uzna wogóle żadnego pokoju, do którego nie będą dopuszczeni Polacy celem uregulowania sprawy polskiej.

58. Z mowy kanclerza Rzeszy Hertlinga z dnia 25 lutego 1918 r. ... „Polska, którą koalicya i Wilson zdaje się szczególnie interesować, została, jak wiadomo, uwolnioną przez zjednoczone siły Niemiec i Austro-Węgier z gniotącej przynależności do carskiej Rosyi, z zamiarem powołania do życia samodzielnego państwa, któreby w swobodnym rozwoju narodowej kultury stało się równocześnie podstawą pokoju Europy. Kwestya, jaki ustrój ma mieć nowe państwo, nie mogła być ze zrozumiałych względów natychmiast rozstrzygnięta i znajduje się teraz w stadyum szczegółowych badań między trzema odnośnymi krajami. Do trudności, które przy tem są do przezwyciężenia, szczególnie natury gospodarczej, przybyła z powodu upadku starej Rosyi jeszcze nowa trudność t. j. odgraniczenie nowego państwa od dawnych rosyjskich obszarów. Z tego powodu wywołało ogłoszenie układu z Ukrainą w pierwszym momencie wielki niepokój. Spodziewamy się jednak, że przy dobrej woli uda się przy lojalnem uwzględnieniu etnograficznych stosunków dojść do porozumienia. Ogłoszony zamiar próby w tym kierunku doprowadził już obecnie do wielkiego uspokojenia polskich kół, co stwierdzam z zadowoleniem. Z naszej strony przy regulowaniu kwestyi granicznej, będzie się wymagało tylko rzeczy niezbędnych ze względów wojskowych.

59. Z odpowiedzi Balfoura na interpelaaypę pacyfisty Holta w angielskiej Izbie gmin. ... Poseł Holt przemawia tak, jakgdyby życzeniem Czernina było rzeczywiście przywrócenie Polski na podstawie niezawisłości. Co prawda Czernin użył zwrotów takich, któreby można w tym duchu rozumieć, nie sądzę jednak, żeby on

także tak samo to rozumiał. Powód mego zapatrywania leży w tem, że nie można takiej polityki przeprowadzić w sposób odpowiedni bez oddania Polakom prowincyi, które wydarły im Niemcy podczas podziału Polski, a które są do tego czasu zamieszkałe przez Polaków.

60. Przemówienie Balfoura w angielskiej Izbie Panów z okazyi pokoju brzeskiego (streszczenie biura Reutera). ... Balfour, omawiając wyrażoną przez kanclerza Niemiec zgodę na drugą zasadę Wilsona, według której narody i prowincye nie powinny przechodzić z jednego panowania pod drugie, wskazał na przykłady z praktyki niemieckiej, zwłaszcza na układ państw centralnych z Ukrainą, w którym Niemcy ustalając granicę Ukrainy, wcielili do Ukrainy część niewątpliwie polskiego obszaru, przecząc w ten sposób zasadzie Wilsona. Wynikiem tego jest wybuch polskiego oburzenia, które doprowadziło do tego, że zrobiono ustępstwo i że granica ustalona pod wpływem niemieckim, ma być rzekomo zmieniona.

61. Oświadczenie prezydentów ministrów Anglii, Francyi i Włoch, ogłoszone w Wersalu, dnia 3 czerwca 1918 r. ... Co do Polski: Utworzenia niepodległej zjednoczonej Polski z wolnym dostępem do morza jest jednym z głównych warunków sprawiedliwego i trwałego pokoju i panowania prawa w Europie.

Notatki.

W sprawie stosunku Kościoła do powstającego państwa Polskiego, poruszonej przez O. Woronieckiego w czerwcowym numerze naszego pisma p. t.: „Konkordat czy rozdział“, ukazał się w „Głosie Narodu“, a potem w osobnej odbitce, bardzo ciekawy artykuł Prof. Dra Józefa Brzezińskiego, zatytułowany: „Przyszła Polska a Kościół“. Uczony profesor wypowiada się w nim stanowczo za rozwiązaniem konkordatowem, a argumenty, które na pierwszy plan wysuwa, nie są pozbawione poważnego znaczenia. Zdaniem autora ścisły związek między Kościołem, a państwem jest w tradycyi naszego narodu, czemu dał on niedwuznaczny wyraz w naczelnym artykule Konstytucyi 3-go Maja, proklamującym wiarę katolicką religią narodową i panującą; wobec tego wszelkiego rodzaju tendencye i doktryny o rozdziale w jakiejkolwiek bądź formie Kościoła od państwa są obce i niezgodne z duchem narodu polskiego i jego syntezą dziejową.

Zapewne, że wszelki rozwój stosunków społecznych winien się posuwać po linii tradycyi; w danym wypadku możnaby więc tylko kwestyonować, czy tradycya taka nie została przez zbyt długi przeciąg czasu przerwana i czy można do niej dziś nawiązać w tak radykalnie zmienionych warunkach. Ale nie o to nam na razie chodzi, a raczej o jeden poszczególny punkt argumentacyi prof. Brzezińskiego, mianowicie o religijność naszego narodu:

„Cała przeszłość Polski, pisze on, narodu ze wszystkich najbardziej religijnego według wyrażenia Kalinki („Galicya i Kraków“), w której dzieje Kościoła najszczytniejszą są kartą, składa się na jeden wielki argument, uzasadniający w mowie będący postulat“ t. j. rozwiązanie konkordatowe; a nieco niżej przytacza cały ustęp

X. Kalinki, w którym wielki historyk Sejmu czteroletniego twierdzi, że w żadnym narodzie całe życie społeczne nie jest do tego stopnia przesiąknięte chrześcijańskością co u nas.

Otóż wobec takich zapewnień warto sobie postawić pytanie, czy odpowiadają one rzeczywistości i czy jest rzeczą pożyteczną je głosić. Sądzimy, że ani jedno ani drugie.

Jest to dobrowolnem łudzeniem się i zamykaniem oczu na rzeczywistość dowodzić, że religijnością przewyższamy inne narody. Kto miał sposobność dłużej przebywać w społeczeństwach zachodniej Europy, ten musiał dojść do wprost przeciwnych konkluzyi. I niema się tu czemu dziwić: mamy za sobą niecałe dziesięć wieków kultury chrześcijańskiej, podczas, gdy narody położone od nas na zachód pozostają pod jej wpływem już przez czas dłuższy; z konieczności więc pierwiastki życia chrześcijańskiego przeniknęły tam głębiej niż u nas i miały czas wydać dojrzalsze owoce.

Zapewne, że i w naszym narodzie są już złożone poważne kapitały chrześcijanizmu; aby się o tem przekonać, wystarczy choćby porównać nasze życie religijne z życiem religijnem Rosyi Jest u nas w szerokich masach ludu szczere przywiązanie do wiary przodków tak, iż *Polonia semper fidelis* nie jest czczym frazesem, A jednak w całem naszem życiu religijnem widoczna jest przewaga czynników zewnętrznych, a niedocenianie tego wszystkiego. co się do życia wewnętrznego odnosi. To też do skarbca kultury chrześcijańskiej mało co dodaliśmy jak dotąd: ani wielkich świętych, którzyby na cały Kościół wpływ wywarli, ani wielkich dzieł, któreby literaturę religijną wzbogaciły, ani wielkich przedsięwzięć w celu szerzenia nauki chrześcijańskiej wśród niewierzących. Nie umieliśmy nawet zorganizować w ostatnich czasach pracy emigracyjnej wśród własnych naszych wychodźców, którzy setkami tysięcy kraj nasz opuszczali, idąc za zarobkiem na zachód i za ocean.

Kto to wszystko weźmie pod uwagę, ten się nie będzie przechwalać, że należy do najreligijniejszego narodu na świecie! Sądzimy też, że szerzenie podobnych optymistycznych zapatrywań jest w istocie bardzo szkodliwe; uprawnia ono do bezczynności, bo skoro się jest przekonanym, że wszystko jest jaknajlepiej, to nie widzi się potrzeby do podejmowania jakichś szczególnych wysiłków. A takich wysiłków w dziedzinie religijnej tak bardzo u nas potrzeba.

Stokroć więc lepiej jest widzieć rzeczy tak jak są. Nie za-

mykać oczu na braki naszego życia religijnego, na naszą niższość czy też młodszość w porównaniu z zachodem; ale, nie upadając na duchu, zbadać ich przyczyny i z całą otuchą zabrać się do pracy. Do pesymizmu w dziedzinie religijnej nie ma u nas żadnego powodu, owszem pod wpływem wypadków lat ostatnich wiele umysłów u nas zaczęło się na zagadnienie religijne dużo poważniej zapatrywać. Czeka nas okres pracy twórczej, w którym wszystkie czynniki życia ludzkiego będą musiały przyjść do głosu; zasady chrześcijańskie będą miały w nim ogromną rolę do odegrania, a będzie ona wymagać od Kościoła zdwojonej energii.

Nie sposób jednak zaczynać tej pracy od zaślepiania się samochwalstwem. Samochwalstwo i przecenianie swej wartości nikomu jeszcze na dobre nie wyszło, ani jednostce, ani narodowi.

*
* *

„Times“ w numerze 41923 z dnia 17 października 1918 podaje następujące doniesienie Reutera pod nagłówkiem: „Polskie Wojsko Narodowe“.

Rząd angielski uznał Polskie Wojsko Narodowe (na froncie zachodnim) za własnoprawne, sprzymierzone i współwojujące (autonomous, allied and co — belligerant). Zawiadamiając o tym fakcie hr. Sobańskiego, delegata Polskiego Komitetu Narodowego w Anglii, p. Balfour dodał:

„Korzystam z tej sposobności, żeby zakomunikować Panu, że Rząd Jego Król. Mości nie omieszkał śledzić z zainteresowaniem i uznaniem nieustających wysiłków, jakie Polski Komitet Narodowy czynił od chwili uznania go przez sprzymierzone rządy ku wzmocnieniu oporu ziomków swoich na całym świecie przeciwko państwom centralnym i wszelkiemu kompromisowi z nimi przy rozwiązaniu kwestyi polskiej. Zaufanie rządu J. K. M. do lojalności Komitetu sprawie sprzymierzonych pozostaje niewzruszonem.

Rząd J. K. M. kilkakrotnie wypowiadał życzenie ujrzenia stworzenia zjednoczonego i niepodległego państwa polskiego i z zadowoleniem przyłączył się do deklaracyi wielkich mocarstw w Wersalu dnia 3 czerwca 1918, iż stworzenie takiego państwa z wolnym dostępem do morza (with free access to the sea) stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju.

Nie potrzebuję chyba zapewniać Pana, że sympatye Anglii

towarzyszyły i towarzyszą ludności Polski, jakiegokolwiekby była kierunku politycznego, stanu lub wyznania, (of whatever politics, class or creed), w tych wszystkich cierpieniach, które znosić musiała w ciągu wojny. Anglia podziwia jej stanowczy opór przeciwko dopuszczeniu Niemiec i Austro-Węgier do narzucenia ich krajowi przyszłych stosunków i granic — i wygląda chwili, gdy obecne tymczasowe urządzenia znikną i Polska wolna i zjednoczona ukształtuje własną swą konstytucyę zgodnie z wolą swej ludności. Oby ta szczęśliwa chwila blizką już była, jest najgorętszem życzeniem rządu J. K. M.“

* * *

Wojna ta pamięta już wiele górnolotnych planów, które zrodziły się w berlińskich gabinetach. W r. 1914 mieliśmy więc być świadkami powstania w Królestwie Kongresowem, bo tak chciano ucieleśnić naszą tradycyę wojenną. Powstanie jakoś nie wybuchło i wreszcie wszystko skończyło się surowym wyrokiem Berlina, odmawiającym nam przymiotów rycerskich. Krótką erę „Polenlieder“ zastąpił długi okres grubiaństw germańskich pod adresem t. zw. „Pomjewirtschaft“. Na dwudziestopięciomilionowy naród odsetek ochotnika-rekruta był tak znikomy, że prawie niedostrzegalny i mimo wyzyskania wszystkich rozporządzalnych środków reklamowych nie mógł on stanowić atutu politycznego w ręku niemieckim. A tymczasem armia niemiecka potrzebowała wzmocnienia, choćby za cenę chwilowych ustępstw. Więc przyszedł do skutku t. zw. akt 5 listopada, który wedle obliczeń Ludendorffa, zamieniony na żywą wagę, miał przynieść w rezultacie 500.000 zdrowego żołnierza. Koleje aktu 5 listopada w świeżej mamy pamięci. Etapy jego rozwoju to Szczypiórna, Benjaminowy, Marmarosz Szigety, to wreszcie jako protest przeciw obłudzie, pierwszy błysk wolnego miecza polskiego w jarze Jamczychy pod Kaniowem. Walczących nad Dnieprem z przemocą i zdradą naród zrozumiał, cierpienie ich uznał, tryumf moralny z zapałem powitał.

Tak było z Polską. Ale Polska liczyła zaledwie 25 milionów ludzi. Cóż znaczyła ta garstka wobec 300 milionów wyznawców Mahometa. Od puszczy libijskiej po stepy Turkestanu powstać więc mieli na rozkaz Berlina mnodzy jak piasek Saraceni. Szeik ul Islam fetwę wydał, wojnę świętą ogłosił. Mieli paść Rosyanie,

Anglicy, Francuzi, Włosi, a cesarz niemiecki i sułtan Ghazi podzielić mieli świat pomiędzy siebie. — Zostało wspomnienie po fałwie świętej i drugie wspomnienie po... państwie padyszacha. Do Berlina, nie aresztowany zresztą, przybył tylko wódz pokolenia Senussi, jedyny wierny monetarnej walucie markowej.

Do walki z dumnym Albionem wystąpiły łodzie podwodne. Obliczono matematycznie, kiedy Anglicy poproszą o pokój. Chemia w Niemczech stała wysoko, więc gazy duszące dowieść miały Francuzom, że kultury germańskiej nic nie zdoła pokonać.

„Bussines“ amerykański nie zasługiwał wogóle na traktowanie. Zresztą był tak daleko, gdzieś za oceanami.

Jedna przecież rzecz udała się częściowo głosicielom najlepszej kultury. Boć w samej rzeczy udał się im bolszewizm rosyjski. Wyhodowany pieczołowicie pod fałszywą nazwą socyalizmu, spełnił nielada usługi. Mordował Finlandyę, wywiesił sztandar wojny z Polską, zniszczył i spustoszył Rosyę samych Rosyan rękami. To prawowite dziecię duchowej kultury Niemiec współczesnych, wraz z pokojem brzeskim dało Niemcom ziemie, armaty i upragnione złoto, a zadaniem jego było stworzyć także 40 milionowe państwo kijowskie, któreby w zależności od twórców mogło im wynagrodzić utratę zamorskich kolonii.

Stało się przecież, że budowniczy tego planu zaniemógł ciężko, przywalony głazem własnej ściany na zachodzie i wywiesił białą chorągiew. Z tą chwilą wszystkie dzieła jego czeka kataklizm.

Więc jak dbały o swoje zdrowie kandydat do niebytu, odsuwają Niemcy od siebie na gwałt własne twory, a chcąc odwlec chwilę upadku, nowych chwytają się środków. Niezdolni już do zniszczenia siłą naszego kraju, chcą zaszczepić nam choćby zarazki własnego jadu. Tak dobrze skutkowały wszak wobec Rosyi. Czy się jednak nie przeliczą? Czy rewolucya w Polsce, gdyby nawet udało się ją wywołać, nie skrupiłaby się właśnie na cudzej, niepolskiej skórze? Czy nie podzieliłaby raczej losu wszystkich poprzednich zamysłów od powstania z r. 1914-ego począwszy? Czy zresztą wcześniej nimby wybuchnąć miała, nie wyprzedzi jej inna, rewolucya niemiecka?

* * *

Weszliśmy w taki okres dziejów, w którym niemal co godzinę zachodzą przełomowe wydarzenia. Za wciąż nowymi wypad-

kami nie może nadążyć nawet prasa codzienna. Rzecz napisana dzisiaj, jutro traci swe znaczenie. W naszem piśmie też nie możemy skupić swojej uwagi na faktach dnia ostatniego, bo zanim to pismo dojdzie do rąk czytelników, już rzecz cała stanie się przestarzałą. Możemy jednak, zamiast dawać konkretne przewidywania na jutro, spojrzeć na rzeczy z ogólniejszego punktu widzenia.

Społeczeństwu naszemu grozi anarchia. Jej fale już od dłuższego czasu biją od wschodu; obecnie ruch anarchiczny wybuchnął z wielką siłą na zachodzie, w cesarskich Niemczech. Co prawda i Rosya i Niemcy są pobitemi w tej wojnie państwami i radykalizm społeczny w tych krajach jest produktem wojennego rozkładu, a natomiast Polska wychodzi z tej wojny zwycięsko, jak mało innych krajów. Ale nie możemy zapominać, że to zwycięstwo dotyczy raczej przyszłości, a nie chwili obecnej. Polska podzieliła los pobitych państw zaborczych co do dolegliwości wojny, odczuła je nawet w daleko wyższym od nich stopniu. Nie miała własnej organizacyi państwowej, a podzielona dziś jeszcze między różne okupacye, nie jest w stanie przeprowadzić gładko swojego zjednoczenia, tembardziej, że wiele zewnętrznych czynników temu przeszkadza. Większość przywódców partyjnych nie dorosła do sytuacyi. Stawia antagonizmy wyżej od spraw natury ogólno-narodowej. Mniejsza zresztą o przyczyny: nie potrafiliśmy dotychczas wytworzyć rządu, obejmującego wszystkie dzielnice Polski, rządu, któryby był prowizorycznym i funkcyonował aż do czasu zwołania Sejmu ustawodawczego, a był równocześnie silnym rządem, bo tylko silny rząd dziś sprosta olbrzymim zadaniom chwili.

Nie wiadomo jak to długo potrwa. Ale jedno jest pewnem. Jeżeli chcemy przezwyciężyć anarchię społeczną, to nie możemy walczyć z nią metodami Kiereńskiego. Trzeba wszystko robić, by stworzyć rząd koalicyjny, zdobyć się na jak największe ofiary. Ale ofiary te mogą dotyczyć tylko kwestyi partyjnych i partykularnych interesów, natomiast nie mogą one naruszać w niczem ogólno-narodowego programu. Gdyby za cenę utworzenia rządu koalicyjnego usunęło się na bok zagadnienie polityczno-narodowe, sprawę granic Polski, jej siły i zaufania w świecie, a wysunęło się na plan pierwszy zagadnienia natury społecznej, wywołujące wewnętrzne walki, to taka koalicya siałaby niezgodę i rozkład.

W tej chwili mamy jedno wielkie niebezpieczeństwo: Lwów i całą Galicyę wschodnią. Musimy rzucić wszystko, by bronić ży-

wiołu polskiego na wschodzie. Otoż stosunek do tej sprawy jest najlepszym probierzem patryotyzmu i wartości państwowo-twórczej różnych czynników politycznych. Kto dokłada wszelkich sił, by Lwowowi udzielić pomocy, ten znajduje się w narodowym obozie. Kto się z tą pomocą ociąga, kto sprawę odsieczy Lwowa lekceważy, ten staje już przeciw swojemu narodowi. Z nim kompromis jest niemożliwy, bo nigdy kompromis nie może dotyczyć honoru narodowego. Z takimi żywiołami konieczną jest walka. Walkę tę podjąć trzeba w interesie uzdrowienia narodowej sprawy. Jasnym hasłom klasowej nienawiści, które rzuciły nasze skrajne żywioły, trzeba przeciwstawić równie jasne hasła narodowej solidarności. Idziemy wszyscy w kierunku demokratyzacyi, w kierunku rządów całego narodu, ale powstająca Polska nie może stwarzać przywilejów w odwrotnym kierunku, nie może zaczynać swego bytu od zbrojenia jednych warstw przeciw drugim. Ta ostatnia metoda wiedzie bezpośrednio do bolszewizmu, do anarchii. Ale gdyby nawet przyszło to groźne przesilenie, nie będzie trwało zbyt długo. Albo my sami je przezwyciężymy, albo zajmie się świat uporządkowaniem naszych stosunków, tak jak ja będzie porządkował w Rosyi i wielu krajach środkowej Europy. Lepiejby było, byśmy sami u siebie zrobili porządek. Wymaga tego nasz honor narodowy. Trzeba więc jak najszybciej podjąć walkę z anarchią.

*
* *

Klęska Niemiec i Austro-Węgier wywołała w tych krajach takie przewroty, jakich mało kto mógł się spodziewać. Krótko mówiąc, Niemcy stają się czemś podobnem do Rosyi. Umiarkowany odłam socyalnej demokracyi przyjął za swoje bolszewickie metody organizacyjne i bolszewickie hasła. Jest to skutek szalonej reakcyi przeciw junkierstwu i „Schwerindustrie“, objaw rozpaczy pokonanego narodu, a zarazem pewien element wyrachowania, że koalicya ulituje się nad rewolucyjnemi Niemcami i podyktuje im lepsze warunki. O ile chodzi o te rachuby, to Niemcy w przeprowadzeniu całej sprawy okazali swoją przysłowiową niezgrabność. Poszli za daleko w kierunku przewrotu, jak przedtem szli tak daleko w cesarskim bizantynizmie. Koalicyi zależało na zgruchotaniu Niemiec i Austro-Węgier, ale bynajmniej nie zależy jej na tem, by na gruzach tych państw przez długie lata dymiły

ogniska anarchii. Przeciwnie, po zwalczeniu militaryzmu pruskiego, koalicya przystąpi do zwalczenia drugiego wroga ludzkości: bolszewizmu we wszelkich jego postaciach. Co do tego oświadczenia mężów stanu i wodzów koalicyjnych nie pozostawiają żadnej wątpliwości. Znane są pod tym względem poglądy gen. Franchet D'Esperey'a, który wyraźnie przystąpił do kampanii antibolszewickiej.

To stanowisko koalicyi jest zupełnie zrozumiałe. Anglia, Francya, Stany Zjednoczone i Włochy są to kraje demokratyczne do szpiku kości. Ale są to demokracye zachodniego typu, oparte na wielowiekowej kulturze, na poszanowaniu wszelkich wartości narodowych, demokracye, które dzisiaj przyjęły metodę spokojnego, powolnego rozwoju, a przeciwne są gwałtownym przewrotom. Przedewszystkiem główną podstawą tych demokracyi jest poczucie narodowej wspólności, które tak silnem okazało się w tej wojnie. Na łączności wszystkich warstw narodu wobec wspólnych zadań, na łączności wsi i miasta, kapitalisty i robotnika, pracy umysłowej i pracy fizycznej, zbudowały one swój tryumf nad Niemcami. Francya w tej wojnie okazała się przedewszystkiem Francyą pomną dawnej swojej przeszłości; Stany Zjednoczone objawiły jednozgodny wojenny entuzyazm, w Anglii i Włoszech próby mącenia ze strony niektórych żywiołów socyalistycznych spełzły na niczem. To też dzisiaj narody koalicyi nie porzucą swojej wewnętrznej spójności i nie wydadzą jej na łup bolszewizmu. Przeciwnie tępić będą tę zarazę z całą energią.

Czy ta zaraza do nas się przedostanie? Niewątpliwie tak. Trzeba zrozumieć, czem jest bolszewizm. Bandytyzm nie jest identycznym z bolszewizmem, jest jednym z jego wtórnych objawów. Bolszewizm polega po prostu na przeprowadzeniu gwałtem programu socyalistycznego, wbrew woli większości narodu. I dlatego też odezwa „Rządu republiki ludowej“ wydana w Lublinie, ma wybitnie bolszewicki charakter. Zwraca się, tak jak zwrócili się bolszewicy, nie do całego narodu, lecz tylko do „włościan, robotników i żołnierzy“. Zapowiada po bolszewicku „trybunały ludowe“ dla tych, którzy samozwańczego rządu nie posłuchają. Nie czekając na konstytuantę, dekretuje zniesienie całego szeregu własności. Słowem mamy tu bierne naśladownictwo metod bolszewickich, upstrzone tu i ówdzie patryotycznymi frazesami i zapowiedzią wojny z Niemcami wtedy, gdy Niemcy już są pokonane, a Lwów rozpa-

czliwie woła o pomoc. Zgodnie z tem prowadzi się agitacyę za tworzeniem Rad robotniczych, poleca się tworzenie Rad żołnierskich, toleruje akty gwałtu i anarchii.

Z samozwańczym rządem winno się załatwić samo społeczeństwo polskie. Gdyby nie chodziło tu o dobro Rzeczypospolitej, o mienie i życie jej obywateli, to z zadowoleniem możnaby się przypatrywać eksperymentowi, jak ci ludzie potrafią „rządzić" w obecnej chwili i ze spokojem oczekiwać, jak w niedługim czasie zmiecie ich fala powszechnego oburzenia. Ale ze względu na dobro ogółu, bierność nie jest wskazana.

*
* *

Socyalizm polski wyciągnął łapczywie rękę po władzę. Udekorowano się w Lublinie kilku przedstawicielami tak zw. „Polskiego Stronnictwa Ludowego", które nie ma nic wspólnego z analogicznem Stronnictwem w Galicyi a nie wiele ma wspólnego z ludem wiejskim — i ogłoszono rządy. Sprawa się nie udała, ośmieszyła twórców. Ale „Naprzód" nie daje za wygraną. Rozentuzyazmowany wieściami o zastrzeleniu Focha, uwięzieniu Clemenceau itp. produktami socyalistycznych agencyi prasowych, które nie chcą w niczem zawstydzić dawnego Biura Wolffa, głosi przewrót na całym świecie na zasadzie skrajnie międzynarodowych haseł. Nie troszczy się o to, że granice nasze nie są ustalone, że nasz młody organizm państwowy jest w wielkiem niebezpieczeństwie; głosi hasło społecznej rewolucyi. Prawda, w wielkim zapale patryotycznym chciał rząd „lubelski" wypowiedzieć wojnę Niemcom (czemu ci ludzie wcześniej do tego zapału nie objawiali?), ale po przewrocie w Niemczech odrazu pisze już „Naprzód", że kwestya granic z Niemcami jest kwestyą drugorzędną. Zamiast pomocy dla napadniętego podstępnie i rabowanego Lwowa, głosi rezygnacyę i gotowość do ustępstw.

Krótko mówiąc, spada maska z twarzy przywódców socyalizmu, którą nosili przez parę lat wojny. Frazesy „niepodległościowe", dążenie do stworzenia wielkiego, silnego państwa polskiego były tylko środkiem agitacyjnym; właściwym celem dyktatora proletaryatu. Nie mamy powodu smucić się z tego powodu, że ci ludzie dość wcześnie odsłonili swoje karty. Mogą oni wywołać wiele zamętu, mogą kompromitować nas wobec świata, ale prze-

wrócić się muszą w niedługim czasie. Społeczeństwo nasze do dyktatury proletaryatu nie dojrzało, albo też jest już zanadto dojrzałem, by pozwoliło zbyt długo eksperymentować z sobą w powyższy sposób. Socyalizm polski usiłuje rozpętać burzę. Albo ta burza zaniesie go tam, gdzie nie chciałby się znaleść, albo też po krótkim czasie przeczyści atmosferę, wykaże nicość programu, metod, zdolności administracyjnych tych ludzi, którzy się dzisiaj rwą do władzy.

* * *

Koalicya zwyciężyła tak bezwzględnie, że pokonani popadli w stan chaosu i rozkładu. Wszędzie nastąpiły przewroty, w Niemczech najbardziej radykalne. Po zwycięstwie należy zawierać pokój — ale z kim. W Niemczech mamy Rady żołnierskie, w Lublinie „rząd republiki ludowej". Czy koalicya będzie się spieszyła z uznaniem tych nowych władz? Zdaje się, że nie bardzo. Najpierw te formacye zanadto pachną bolszewizmem. A demokracye Zachodu i Stanów Zjednoczonych wypowiedziały bolszewizmowi walkę na śmierć i życie. A następnie koalicyi chodzi o zawarcie trwałego pokoju. Zdolnym do jego zawierania jest tylko rząd, który sam jest trwałym, który jest opartym na rzeczywistej, swobodnie wyrażonej woli większości narodu. Otóż te rządy, które powstają w chwili zamętu, są produktem tego zamętu, niczem więcej. Są ostrym objawem reakcyi powojennej, ale nie podstawą zorganizowanego życia narodu. Dlatego też ani Wilson, ani prasa koalicyjna nie zostawia co do tego żadnej wątpliwości: czynniki, z którymi zwycięska koalicya wejdzie w porozumienie, nie mogą być produktem zamachu stanu, ani nie mogą być rządami klasowymi, lecz muszą reprezentować naprawdę cały naród, wszystkie jego warstwy.

A więc kto próbuje przeszkodzić pokojowemu rozwojowi stosunków, kto w naszem społeczeństwie, które w małym bardzo stopniu jest socyalistycznem, usiłuje wprowadzić rządy socyalistyczne, ten tylko zamęt powiększa i oddala chwilę ostatecznego ukonstytuowania się Polski; władzy jednak nie utrzyma, wszelkie próby na nic się nie zdadzą. I przyjdzie chwila, gdy społeczeństwo się porachuje z tymi, którzy przeszkadzają w prowadzeniu u nas porządku, którzy opóźniają naszą dojrzałość do działań na widowni międzynarodowej, którzy lekkomyślnie wprowadzają chaos

w całe życie państwowe i administracyjne. Trzeba nam rządu, ale rządu narodowego. Rząd ten będzie ludowym zarazem, gdyż z natury rzeczy musi uwzględniać przedewszystkiem interesy warstw ludowych, jako najliczniejszych. Jeżeli jednak rząd ludowy ma oznaczać ostrą walkę społeczną, dyktaturę jednej klasy — to tego rządu nie uzna ani naród nasz, ani świat, a wszyscy już mają dosyć eksperymentów rosyjskich.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Roman Rybarski.**

DRUKARNIA ZWIĄZKOWA W KRAKOWIE, MIKOŁAJSKA 13-16.